

# Ilu będzie muzułmanów w Polsce za 40 lat?

Polska znalazła się w kwestii imigracji w podobnym momencie, jak 50 lat temu te państwa zachodnie, które nie posiadały kolonii, twierdzi Jan Wójcik, autor raportu na temat migracji z krajów muzułmańskich do naszego kraju.

Coraz częściej w debacie publicznej pojawia się pytanie, czy PiS „oszukał wyborców w sprawie uchodźców i imigrantów”. Niektórzy wskazują na coraz większą obecność osób obcego pochodzenia w Polsce. obrońcy działań rządu twierdzą, że obiecywano tylko nie stosować się do unijnego mechanizmu relokacji uchodźców. Ze strony ugrupowań nacjonalistycznych jest też obecna narracja, że nie chcą żadnej zwiększonej imigracji – także Ukraińców czy Filipińczyków. Wtórują temu media związane z opozycją, które twierdzą, że to właśnie dowód na oszustwo PiS-u.

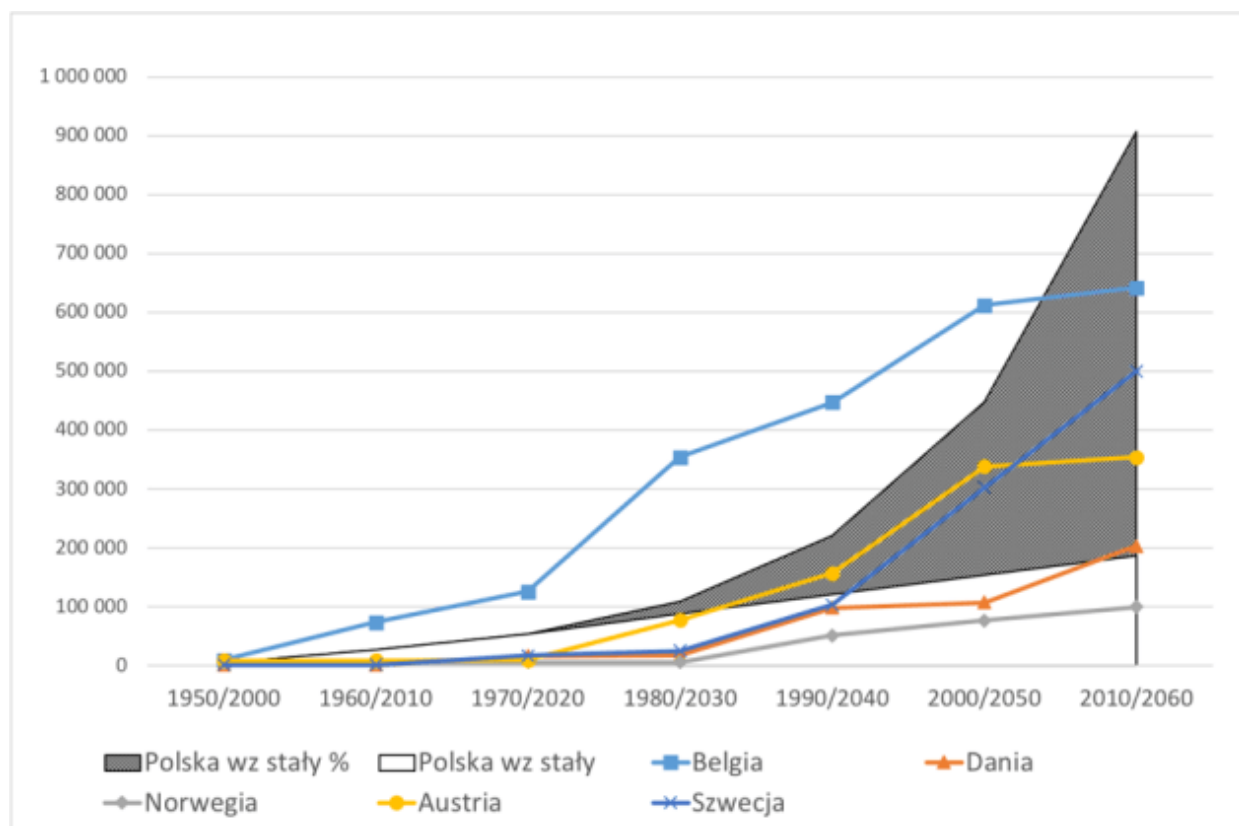
Jak wygląda naprawdę migracja z krajów muzułmańskich do Polski? Na to pytanie stara się odpowiedzieć [raport Fundacji Instytutu Spraw Europejskich](#) sporządzony na podstawie oficjalnych danych Urzędu do Spraw Cudzoziemców.

Raport skupia się na migracji z krajów muzułmańskich ze względu na to, że to ta grupa jest obiektem zaniepokojenia Polaków; wobec innych kierunków migracyjnych obywatele Polski są bardziej otwarci.

Liczba legalnych imigrantów z krajów grupy Organizacji Współpracy Islamskiej (OIC) urosła czterokrotnie, głównie ze względu na wzrost liczby osób przebywających z tymczasowym prawem pobytu – z ponad 5 do ponad 20 tysięcy. To jednak tylko 8-9% całości migracji do Polski. Wśród muzułmanów najliczniejsi są obywatele Turcji, Pakistanu, Uzbekistanu, Bangladeszu.

Najczęściej imigranci z krajów muzułmańskich przyjeżdżają do Polski w poszukiwaniu pracy (ponad połowa z nich), około jedna piąta przyjeżdża w celu studiowania. Występują jednak różnice pomiędzy krajami pochodzenia. Do pracy przyjeżdżają obywatele Turcji, Pakistanu, Uzbekistanu, Bangladeszu, a z kolei Arabia Saudyjska i Kazachstan w większym stopniu wysyłają swych obywateli stopniowo na studia. Nieproporcjonalnie wielu mieszkańców Afryki Północnej i Nigerii przyjeżdża do Polski w celu definiowanym jako „pobyt z obywatelem RP”, co prawdopodobnie będzie prowadziło do legalizacji pobytu poprzez zawarcie związku małżeńskiego.

Analiza nie dotyczy jedynie zdarzeń przeszłych. Najbardziej intrygującym jej elementem jest próba oszacowania potencjalnej przyszłej imigracji, w oparciu o stały ilościowy wzrost liczby imigrantów lub jako górną granicę przyjmując utrzymanie tempa przyrostu populacji muzułmańskiej w Polsce. Założona w raporcie górna granica prawie miliona imigrantów z krajów muzułmańskich w naszym kraju za 40 lat (niecałe 2,5% populacji) wydawać się może przesadzona. Porównana jednak do wykresów, pokazujących rozwój takich społeczności w tych krajach zachodnich, które jak Polska nie posiadały kolonii w świecie islamu, poczynając od roku 1960 do dziś, nie wygląda już tak zaskakująco. A nasza gospodarka i demografia generują potrzeby znalezienia pracowników.



Wzrost społeczności muzułmańskiej w poszczególnych krajach europejskich w latach 1950-2010, a potencjał wzrostu tej społeczności w Polsce w latach 2000-2060

Problemem w dokładnym określeniu liczby imigrantów jest szara strefa osób, które mimo decyzji odmowy pobytu lub przeterminowania zezwolenia nie opuściły terytorium RP, jak i tych, które dostają się do Polski nielegalnie. Z rozmów z byłymi pracownikami operacyjnymi Straży Granicznej wynika, że rzeczywista liczba imigrantów może być dwukrotnie wyższa.

[Pełny raport](#)

**Pakt migracyjny ONZ:**

# ideologia zamiast faktów

Jan Wójcik, Piotr Ślusarczyk,

**W Europie trwa debata nad paktem ONZ w sprawie migracji. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom dokument ten nie będzie stanowił punktu wyjścia do rozwiązania kryzysu migracyjnego. Wiele rządów go nie poprze.**

Sprzeciw wobec paktu stał się okazją do zmanifestowania suwerenności poszczególnych państw oraz aktem lojalności wobec własnych obywateli. Poniżej przedstawiamy analizę tej umowy.

## **Fiasko jednomyślności**

Część niemieckich mediów pisała o „historycznej szansie”, jaką miało być podpisanie paktu migracyjnego. Pierwszym państwem, które odrzuciło zapisy dokumentu, były Stany Zjednoczone, które jednocześnie podkreślały, że będą opracowywać i wdrażać wewnętrzne rozwiązania dotyczące polityki migracyjnej. Wśród tych krajów znalazły się też Austria, Węgry, Australia, Czechy, Chorwacja, a także Polska. Być może zabraknie również podpisów przedstawicieli Danii, Japonii, Izraela, Włoch. Waha się Szwajcaria, której Rada Federacji uznała umowę za zgodną z ich polityką migracyjną, ale poszczególne partie oczekują debaty i być może ten kraj też nie podpisze paktu w grudniu.

## **Czym jest „Global Compact for safe, orderly and regular migration” (GCM)?**

Pakt, który ma zostać podpisany 10-11 grudnia przez większość państw członkowskich ONZ, jest umową międzynarodową, której deklarowanym celem jest regulacja problemu imigracji. Wiele osób podkreśla, że jest to dokument, jak zapisano w jego treści, nie wiążący prawnie („legally non-binding”). Może to uspokajać wszelkich zwolenników suwerenności państw w kształtowaniu niezależnej polityki migracyjnej. Jednak trzeba pamiętać o tym, że jest to dokument Organizacji Narodów

Zjednoczonych i większość z takowych jest zwyczajowo określana jako „niewiążące”, ponieważ bardzo rzadko dochodzi do sytuacji, w której niemalże wszystkie kraje świata podpisują umowy międzynarodowe traktowane jako bezwzględnie wiążące.

Nie oznacza to jednak, że dokumenty klasyfikowane jako „legally non-binding” nie mają znaczenia. W taki sposób tworzy się tak zwane „miękkie prawo”, które służy ugruntowywaniu i upowszechnianiu zwyczajów prawnych. Z czasem wiele „niewiążących dokumentów” staje się normą prawa międzynarodowego. Innymi słowy, GCM może być później traktowany jako coś oczywistego, czemu państwa mają się podporządkowywać. Zgodna na zapisy tego dokumentu daje narzędzie nacisku nie tylko innym podmiotom prawa międzynarodowego, lecz także organizacjom międzynarodowym i pozarządowym, które już dziś wywierają proimigracyjne naciski.

Niemiecki prawnik, ekspert prawa międzynarodowego Matthias Herdegen, który chce zastąpić Angelę Merkel jako szefa CDU, ostrzega, że takie wiążące – niewiążące umowy mogą doprowadzić do rozbudzenia oczekiwań po stronie imigrantów, poprzez tworzenie fałszywej percepcji, że państwa zastosują się bezwzględnie do zapisów paktu. Co w efekcie będzie prowadzić do zwiększonej migracji, a z drugiej strony do odpowiedzi ze strony tych państw, która pozostawi migrantów w dramatycznym położeniu.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego pakt jest prawnie niewiążący. Jako umowa wiążąca prawnie, w wielu krajach ze względu na zakres ingerencji w prawo krajowe musiałby zostać ratyfikowany za zgodą parlamentu. Dlaczego przy tak ważnej umowie miałoby komuś zależeć na uniknięciu debaty publicznej?

### **Podpiszą wszyscy, przestrzegać będą niektórzy**

Pojawiają się także głosy, że umowa będzie zobowiązywać tylko bogate, demokratyczne kraje. Znaczna część sygnatariuszy to państwa autokratyczne, o niskim poszanowaniu prawa, więc

trudno oczekiwać, że będą podporządkowywać się przepisom, stawiającym wysokie wymagania w dziedzinie praw człowieka. Z kolei państwa Globalnej Północy, do których udają się imigranci, dołożą sobie kolejne obciążenia, z realizacji których będą rozliczane.

### **Geneza dokumentu**

Prace w kierunku skonstruowania GCM rozpoczęły się po przyjęciu Deklaracji Nowojorskiej w Sprawie Uchodźców i Imigrantów 19 września 2016 roku. Wtedy to przywódcy światowi dyskutowali na temat projektu dokumentu. Debata nad proponowanymi rozwiązaniami odbywała się w atmosferze sprzyjającej procesowi migracyjnemu.

Sekretarz Generalny ONZ mówił wówczas: „Musimy stanąć po stronie milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy każdego roku uciekają ze swoich domów, musimy zapewnić ochronę ich praw i godności gdziekolwiek przebywają, wyrażać solidarność i współczucie, które są w sercu naszych kolektywnych działań”.



Antonio Guterres, sekretarz generalny ONZ

Oficjalnie nominowana wówczas na stanowisko Specjalnego Doradcy ONZ ds. Masowych Przemieszczeń Ludności amerykańska dyplomatka Karen Abu Zayd zwracała uwagę na korzyści płynące „z mobilności ludności” oraz otwartości „na uchodźców i migrantów”. Ton dyskusji wpisywał się w narrację znaną z wystąpień europejskich polityków z roku 2015. Akcentowano obowiązek ochrony praw „uchodźców i imigrantów”.

Pakt odnosi się też bardzo często do Agendy 2030 na rzecz Zrównoważonego Rozwoju, innego programu ONZ, który migrację traktuje jako pomniejszanie nierówności pomiędzy krajami. W celu numer 10 owej Agendy mówi się wprost o ułatwianiu migracji.

### **Niekontrowersyjne zapisy paktu**

Pakt zawiera także cele, z którymi trudno się nie zgodzić – takie jak tworzenie dobrobytu w krajach źródłowych imigracji, w celu minimalizowania konieczności migracji (cel 2). Jednym z elementów tego działania ma być umożliwienie diasporom wspierania swoich krajów (cel 20) (o tym celu niżej). Nie budzi wątpliwości także zapewnianie imigrantom legalnych, niedyskryminujących warunków pracy (cel 6), co po wprowadzeniu w życie minimalizowałoby efekt wypierania pracowników rdzennych przez tańszą migrację. Bez dyskusji pozostają także zapisy o ratowaniu życia (8), przeciwdziałaniu przemytowi ludzi (cel 9) i zwalczaniu handlu ludźmi (cel 10).

### **Założenia ideologiczne Paktu**

Jako podstawę do dyskusji nad GCM wybrano koncepcję powszechnych praw człowieka. Na oficjalnej stronie Ośrodka Informacji ONZ możemy przeczytać o „zobowiązaniach”, jakie mają podjąć sygnatariusze paktu migracyjnego. Wśród nich znajdziemy:

- ochronę praw człowieka wszystkich migrantów i uchodźców;

- stanowcze potępienie ksenofobii wobec uchodźców i imigrantów oraz wspieranie globalnej kampanii zwalczającej zachowania ksenofobiczne;
- podkreślenie pozytywnego wkładu, jaki wnoszą migranci do rozwoju ekonomicznego i społecznego w państwie przyjmującym.

Analiza samego dokumentu pozwala stwierdzić, że założenia te zostały utrzymane. Chociaż deklaruje się, że GCM ma pogodzić interes wszystkich uczestników procesu imigracyjnego – czyli imigrantów, państwa i społeczeństwa – to jednak już na samym początku ustanawia imigrantów jako centralny punkt zainteresowania i obiekt praw. Projektanci paktu nie kryją, że „jest zorientowany na jednostki” („people-centred”). W konkretnych przypadkach może to oznaczać, że prawa określonego imigranta będą dominowały nad prawami mniej określonego społeczeństwa.

Z drugiej strony kluczowym elementem jest podkreślenie „suwerennego prawa państw do określania krajowej polityki migracyjnej oraz ich prerogatyw do zarządzania migracją wewnątrz swojej jurysdykcji w zgodzie z prawem międzynarodowym” (pkt. 15). Ta suwerenność może być ograniczana poprzez zaangażowanie w GCM różnych aktorów, działających na polu polityki migracyjnej – przez społeczności lokalne, NGO, środowiska naukowe, związki zawodowe oraz krajowe organizacje praw człowieka i media.

### **Ideologia multikulturowa**

Najbardziej niepokojąco brzmi realizacja celów 15 i 16, które wpisują się w ideologię multikulturalizmu. Co prawda w celu 15 jest mowa o przestrzeganiu praw krajów przyjmujących i szacunku dla zwyczajów tego kraju, jednak w większości kładziony jest nacisk na akceptację różnorodności, sprowadzanie rodzin, zapewnianie zatrudnienia, w którym imigrant jest najbardziej wykwalifikowany, promowanie dialogu międzykulturowego, tworzenie imigranckich organizacji czy



wspieranie wielokulturowych aktywności. Polityka spójności społecznej ustępuje miejsca ideologii multikulturowej.

### **Pedagogiczna rola mediów**

W następnym celu włączane są w ten proces media, które mają zadbać o „realistyczną, ludzką i konstruktywną percepcję” migracji. Mówi się wiele o wspieraniu imigrantów w informowaniu o „przestępstwach z nienawiści” wobec nich, ale nic się nie mówi o wspieraniu społeczeństw rdzennych w podobnych przypadkach.

Podobnie media mają zwalczać nietolerancję wobec migrantów, ale nie ma wzmianki o nietolerancji i dyskryminacji wobec przedstawicieli społeczeństw miejscowych. Zapowiada się też zwalczanie rasowego, etnicznego czy religijnego profilowania imigrantów przez władze.

Należy zauważyć, że takie doktrynerskie nastawienie i obawy przed oskarżeniami o profilowanie doprowadziły między innymi do przedłużających się śledztw w sprawie pakistańskich gangów stręczycieli w Wielkiej Brytanii.

### **Wyśrubowane warunki deportacji**

Innym celem, wiążącym ręce służbom granicznym, jest traktowanie detencji nielegalnych imigrantów jako narzędzia ostatecznego (cel 13). To, wspólnie z wymogami dotyczącymi wyśrubowanych warunków deportacji (cel 21), może stawiać pod znakiem zapytania unijne plany tworzenia poza terenem Unii Europejskiej ośrodków dla osób oczekujących na rozpoznanie wniosków azylowych i ośrodków dla osób oczekujących na deportację.

Mowa jest także o dążeniu do zmiany statusu imigranta z „nielegalnego” („irregular” – „nieprzepisowego”) na „legalnego” („regular”, czyli „przepisowego”) (cel 7), jeżeli będą zachodzić możliwości znalezienia dla niego pracy. Dążyć się ma także do uznania umiejętności zawodowych uzyskanych

nieformalnie (cel 18), co de facto prowadzi do dyskryminacji tych pracowników, którzy wkładali czas i wysiłek w formalną, pełnoprawną edukację i zdobycie zawodu.

### **Ekonomiczny drenaż państw przyjmujących**

Wspomniany powyżej „niekontrowersyjny” cel 20 ma na celu ułatwienie przekazywania środków pieniężnych przez diaspory do krajów pochodzenia imigrantów. Z jednej strony jest tu wolność dysponowania środkami i wsparcie krajów rozwijających się, z drugiej jednak łączna kwota pieniędzy przesyłanych przez imigrantów (remittance money) sięga 450 miliardów dolarów amerykańskich rocznie i przekracza rozmiar pomocy międzynarodowej.

Innymi słowy zgadzamy się tutaj na zwiększanie dopłat i pomocy, nie mając nad tym kontroli. Ten negatywny efekt powinien być traktowany jako import usług, z których środki trafiają do „zagranicznych” dostawców. Oznacza to, że jeżeli pieniądze nie są wydawane na miejscu, to maleje w efekcie popyt wewnętrzny, będący jednym ze stymulatorów naszych (europejskich) gospodarek.

Jeżeli dołączy się do tego wymienione w celach 15 i 22 włączanie imigrantów w cały system opieki społecznej, oznaczać to będzie wypływ środków z naszych systemów społecznych, gdzie imigracja – zamiast, tak jak głosi dokument, być korzystną dla wszystkich stron – będzie obciążała system i gospodarkę kraju docelowego.

### **Zafałszowana wizja migracji**

GCM stara się zrównać wszystkie kraje jako miejsca „źródła, tranzytu i docelowe” dla migracji (pkt. 10). To prawda, że dzisiaj do bogatych Niemiec przyjeżdżają migranci z różnych stron świata, a czasami przez ten kraj próbują dostać się do Danii. Prawdą jest też, sami Niemcy przenoszą się za granicę. Jednak ze względu na wykształcenie oraz czynniki kulturowe, sytuacja, w której kiedy Niemcy są krajem źródłowym imigracji,

nie jest tożsama z sytuacją, kiedy są krajem docelowym, na przykład dla mieszkańców Afryki. Po pierwsze, imigracja wykształconych osób z Niemiec nie powoduje w tym kraju zjawiska drenażu mózgow, podczas gdy w drugim przypadku może to mieć miejsce, a poza tym istnieje większe prawdopodobieństwo, że Niemiec migrujący za granicę jest potencjalnie korzystniejszym, bardziej wykształconym pracownikiem w nowoczesnej gospodarce, niż mieszkaniec Nigerii. Punkt 10 fałszuje rzeczywistość.

### **Próba narzucania ocen**

Zdecydowanie ideologicznym założeniem paktu jest uznanie, że migracja jest „źródłem dobrobytu, innowacji i zrównoważonego rozwoju w naszym zglobalizowanym świecie” (pkt. 8). Można ten fragment traktować jako typowe górnolotne stwierdzenie, typowe dla tego rodzaju dokumentów. Można jednak zastanowić się, czy traktowanie a priori migracji jako pozytywnego zjawiska w rozdziale dotyczącym „wizji i zasad naczelnych”, oraz negowanie sytuacji, kiedy migracja nie jest źródłem dobrobytu, a wręcz przeciwnie, konfliktów, nie nadaje czasem dogmatycznego kierunku innym działaniom wynikającym z dokumentu.

I rzeczywiście, dwa punkty dalej mamy wezwanie do rzetelnego informowania o korzyściach i wyzwaniach związanych z migracją, którego celem jest „rozproszenie wprowadzających w błąd narracji, generujących negatywne percepcje migrantów” (pkt. 10). Trudno dostrzec tu zbalansowane, obiektywne podejście – jest to raczej dogmatyczne założenie, że postrzeganie migrantów powinno być wyłącznie pozytywne.

Dokument powinien równo traktować „błędne narracje” bez względu na to, jaki obraz one tworzą. Traktowanie wszystkich migrantów jak terrorystów jest tak samo niebezpieczne, jak i narracja twierdząca, że do Europy płyną tylko „inżynierowie i lekarze” czy też inni pracownicy, którzy bardzo szybko zostaną wchłonięci przez rynek.

Gdyby stosować proponowane zapisy wprost, wtedy należałoby w zasadzie automatycznie zalegalizować imigrację ekonomiczną, a także odrzucić wszelką, nawet uzasadnioną krytykę, procesów migracyjnych. Jeżeli zakładamy a priori, że masowa migracja jest dobra i się opłaca, to wówczas jakakolwiek merytoryczna debata przestaje być możliwa.

Kontrowersyjne, a także, jak wykazaliśmy, fałszywe twierdzenie przedstawia się w tym przypadku jako rację niepodważalną. Takie ukształtowanie debaty przypomina wizję z dwudziestowiecznych antyutopii, obnażających skrajną ideologizację życia publicznego. Ten tok rozumowania wyrazić można, wykorzystując język „Paragrafu 22” Hellera. Mamy pod tym względem do czynienia z nowym „paragrafem 22”:

- 1. Masowa migracja jest zjawiskiem pozytywnym. § 2. Jeśli masowa migracja nie jest zjawiskiem pozytywnym, patrz § 1.

### **Kształtować, nie przekonywać**

Istnieje ponadto rozdźwięk między deklaracjami twórców paktu, mówiącymi o tym, że dokument ten pozwoli rozwiązać problem migracji, a twierdzeniami głoszącymi, że ze względu na swój status „legally non-binding” jest on w zasadzie pozbawiony większego znaczenia. Wybór tej kategorii powoduje, że parlamenty nie muszą ratyfikować dokumentu, co pozwala z kolei uniknąć „gorącej” debaty nad drażliwym tematem migracji.

Zapisy dokumentu bez wątpienia wyznaczają cel polityki międzynarodowej oraz pozwalają zrekonstruować jej zasadnicze założenia. Ich przyjęcie i konsekwentna realizacja buduje świat, w którym w zasadzie każdy może wybrać sobie miejsce zamieszkania, a państwo przyjmujące winno traktować prawo do osiedlania się w dowolnym miejscu jako „prawo człowieka”, czyli prawo nadrzędne i niezbywalne.

U podstaw dokumentu leży przeświadczenie, że masowa migracja to proces nie tylko nieunikniony, ale także pozytywny. Jego

twórcy najwyraźniej zdają sobie sprawę z tego, że opinia publiczna wielu krajów nie podziela ani tej diagnozy, ani tym bardziej tej oceny, stąd też zobowiązania krajów do działań propagandowych – promowania migracji, zwalczania „ksenofobii”.

Przygotowane przez urzędników rozwiązania nie wyrastają z rzetelnej analizy problemu, lecz są konsekwencją ideologicznych założeń, które próbuje się w miękki sposób narzucić społeczeństwu. Ten sposób działania świadczy o głębokim kryzysie przywództwa światowego, o separacji elit od społeczeństw, których interesy mają reprezentować, a także o nowym modelu prowadzenia polityki.

### **Kryzys demokratycznego modelu podejmowania decyzji**

Nazwać go można „arystokracją urzędniczą”, w której to społeczeństw nie traktuje się jak suwerena, mającego moc stanowienia o sobie, lecz jak masę, którą można ukształtować tak, żeby nie stawiała oporu wobec rozwiązań wypracowanych przez kastę urzędników. Urzędników nie dysponujących ani demokratycznym mandatem, ani nie poddających się weryfikacji w demokratycznych procedurach.

Doświadczyli tego Europejczycy we wrześniu 2015 r., kiedy to kanclerz Niemiec podjęła samowolną decyzję o otwarciu granic, nie konsultując jej ani z własnym parlamentem, ani z innymi ciałami UE, posiadającymi mandat demokratyczny. Można rzecz jasna twierdzić, że Angela Merkel dysponowała wówczas mandatem do sprawowania władzy, jednak podjęcie jednoosobowo, bez żadnej debaty, decyzji tak brzemiennej w skutki, świadczy dobitnie o kryzysie demokracji w Europie.

Na Starym Kontynencie ścierają się więc dwa paradygmaty sprawowania władzy. W „demokratycznym modelu” proces podejmowania decyzji jest konsekwencją wolnej i nieskrępowanej debaty, w której bierze się pod uwagę wolę obywateli, zaś w „arystokracji urzędniczej” najpierw podejmuje się decyzję, a później kształtuje się opinię publiczną w taki sposób, by

społeczeństwo je zaakceptowało.

Stoją za tym dwie różne wizje społeczeństwa – w pierwszej „demos” jest świadomym własnych potrzeb i interesów suwerenem, zdolnym podejmować racjonalne decyzje, w drugim jest masą, którą należy poddać działaniom pedagogicznym tak, by akceptował rozwiązania podejmowane przez nie tylko przez polityków, lecz także przez anonimowych urzędników. Różnicę między tymi modelami uchwycić można także analizując język debaty publicznej. W pierwszym dominuje meretoryka, w drugim propaganda.

### **Kto powinien mieć władzę?**

Sposób procedowania nad dokumentem ONZ, jego geneza oraz zapisy o promowaniu migracji i potępianiu „ksenofobii” świadczą o tym, że politycy proponując te rozwiązania nie mają zamiaru przekonać społeczeństw do swoich racji, lecz je ukształtować zgodnie z przyjętym modelem ideologicznym.

To właśnie na fali sprzeciwu wobec globalizacji władzy, narzucaniu kontrowersyjnych rozwiązań oraz pewnej fasadowości debaty publicznej, do władzy doszły partie konserwatywne na Węgrzech, w Austrii, czy Czechach. Nic więc dziwnego, że we wszystkich oświadczeniach przywódców wymienionych państw przewija się wątek prawa do suwerennego podejmowania decyzji w sprawach migracyjnych



Sprzeciw wobec paktu stał się więc okazją do zmanifestowania lojalności polityków wobec obywateli (większość mieszkańców Europy Środkowej – wbrew autorom dokumentu – ocenia masową migrację negatywnie), a także stał się oporem przeciwko rozmywaniu tożsamości ośrodków decyzyjnych i zacieraniu kompetencji władz.

### **Podsumowanie**

Zapisy dokumentu wyglądają jak wynik kompromisu pomiędzy państwami, które chcą zapewnić sobie ochronę przed nielegalną („nieprzepisową”) imigracją, a organizacjami międzynarodowymi, które dążą do upowszechniania imigracji.

Próba przewidzenia skutków przyjęcia tego paktu musi więc wziąć pod uwagę genezę dokumentu, bowiem zapisy zgodne z intencjami jego autorów będą zapewne forsowane w tworzeniu międzynarodowych zwyczajów, u podstaw których leży przekonanie, że imigracja jest zjawiskiem bezwzględnie pozytywnym, a jakikolwiek opór wobec niej wynika z ksenofobicznych obaw.

Można więc przypuszczać, że wdrażane będą przede wszystkim te przepisy, które podkopują suwerenną politykę migracyjną

poszczególnych państw. Z tego często sprzecznego wewnątrznie, niezrozumiale napisanego tekstu, wynika właściwie jedno główne przesłanie: „Migracja jest dobra”.

## Konkluzje

- część zapisów paktu ma wydźwięk ideologiczny – walka z „negatywnymi narracjami na temat imigracji”, promowanie postaw proimigranckich w mediach;
- dokument promuje ideologię multikulturową, tworząc wizję świata płynnych granic między krajami;
- dokument fałszuje rzeczywistość społeczną, określając wszystkie kraje jako miejsca „źródła, tranzytu i docelowe”;
- dokument ten, pomimo deklaracji, może być wykorzystany do ograniczenia suwerenności państw w zakresie polityki imigracyjnej;
- ciężar realizacji zapisów tego dokumentu wezmą na siebie demokratyczne społeczeństwa Zachodu, nie zaś państwa autorytarne.
- należy poprzeć wezwania do minimalizowania konieczności migracji, walczyć z dyskryminacją imigrantów na rynku pracy, przeciwdziałać przemytowi ludzi i zwalczać handel ludźmi. Te cele można jednak zrealizować w oparciu o już istniejące normy prawa międzynarodowego i krajowego.

---

*Analiza powstała w ramach pracy think tanku Fundacja Instytut Spraw Europejskich [europeanissues.org](http://europeanissues.org)*

**Jan Wójcik** – założyciel portalu Euroislam.pl, prezes zarządu Stowarzyszenia Europa Przyszłości, członek Fundacji Instytut Spraw Europejskich. Autor publikacji naukowych z dziedziny terroryzmu i radykalizmu. Doktorant prof. Mirosława Sadowskiego z Centrum Badań na Prawem Orientalnym Uniwersytetu Wrocławskiego. Absolwent studiów doktoranckich stosunków międzynarodowych w Collegium Civitas. Ekspert European Eye on



Radicalization, międzynarodowego zespołu badającego rozwój radykalizmu i ekstremizmu w Europie. Publikuje m.in. w Wirtualnej Polsce, „Układzie Sił” – magazynie stosunków międzynarodowych.

**Piotr Sebastian Ślusarczyk** – dr nauk humanistycznych, literaturoznawca, wykładowca akademicki. Absolwent Wydziału Polonistyki UW. Autor publikacji naukowych z kulturoznawstwa, pedagogiki i nauk politycznych. Pracował jako dziennikarz w radiu Tok FM oraz telewizji TVN24 i TVN. Obecnie pracuje nad kolejną rozprawą doktorską na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie, sytuując swoje badania nad islamem politycznym w nurcie politologii religii.

---

# Unia Europejska u schyłku ery Angeli Merkel

Douglas Murray

**Angela Merkel jest już na wylocie – podobnie jak jej wizja UE. Jej tron prawdopodobnie pozostanie pusty, ponieważ jedynym przywódcą, który miałby na niego ochotę, jest Emmanuel Macron.**

Niezależnie od wszelkich poglądów na temat samej idei Unii Europejskiej, zawsze na usta cisnęło się jedno pytanie : „Unio, kim chcesz być, gdy dorośniesz?” Na początku nie było to jasne dla wszystkich. Wtedy wydawało się, że cel i kierunek podróży zostały uzgodnione – pod nadzorem Angeli Merkel. Była tam, aby rozstrzygać spory, ratować, oferować niemiecką pomoc zwaśnionym narodom i chronić projekt, zacieśniając związki między państwami. Cokolwiek można by powiedzieć na ten temat,

z Merkel na czele UE przynajmniej wydawała się mieć kierunek. Już tak nie jest.

W tym tygodniu – po tym, jak CDU w Hesji zebrała kolejne cięgi – kanclerz Niemiec ogłosiła, że nie będzie ubiegała się o reelekcję jako szef partii, którą kieruje od 18 lat. Ogłosiła również, że odejdzie ze stanowiska kanclerza w następnych wyborach, w 2021 r., a stanowisko to sprawuje od 2005 r. W tym czasie współpracowała z czterema francuskimi prezydentami, czterema brytyjskimi premierami i siedmioma osobami, które próbowały zarządzać Włochami.

Proces jej upadku przeciągnął się w czasie, lecz jednocześnie jesteście świadkiem upadku jej wizji uropy. Tej przejrzystej, federalistycznej wizji, która kiedyś wydawała się oczywista dziś brakuje przywódcy.

Dzisiaj po prostu nie ma nikogo, kto mógłby działać jako królowa lub cesarz tego projektu – jak to robiła Merkel przez ostatnią dekadę. Wynika to w znacznej mierze z podejmowanych przez nią decyzji oraz z twardości i pychy, z jaką działała, kiedy zajmowała najpotężniejszą pozycję w Europie. Projekt Merkel stworzył Unię, która miała nieosiągalne ambicje, starając się rządzić krajami o długiej historii niepodległości i była zasadniczo nieeuropejska, ponieważ starała się narzucić jednolitość najbardziej zróżnicowanej grupie krajów na świecie.

To dziwne, jak jeszcze niedawno Merkel i jej wizja Europy wydawały się nie do pokonania. Pierwsze ślady jej śmierci politycznej pojawiły się w 2016 r., kiedy w wyborach regionalnych na Pomorzu trzyletnia wówczas Alternatywa dla Niemiec (AfD) zepchnęła jej partię na upokarzające trzecie miejsce. Potem przyszły zeszłoroczne wybory, w których CDU odniosła najgorsze wyniki od roku 1949. Merkel spędziła sześć upokarzających miesięcy, próbując przekonać inne partie do powrotu do koalicji – walcząc z wielokrotnymi wyzwaniem ze strony krytycznie nastawionych kolegów, wśród których prym

wiódł minister spraw wewnętrznych Horst Seehofer.

Łatwo zrozumieć, dlaczego się od niej odwrócili. Wielki atut Merkel – jej niewzruszoność – stała się przeszkodą, postrzeganą jako nieustępliwość w Europie, która bardzo potrzebuje zmian. Ta niewzruszoność okazała się katastrofalna w obliczu obu wyzwań, na które Europa musiała zareagować podczas rządów Merkel: kryzysu finansowego i fali zmian demograficznych.

Unia Europejska ma przyszłość – ale nie taką, która wydawała się nieuchronna u szczytu władzy Merkel.

Europa, którą prowadziła Merkel, stworzyła walutę przed stworzeniem kraju. Kiedy światowy kryzys finansowy dotknął nieuregulowaną strukturę euro, Merkel miała dwie możliwości. Mogła wytłumaczyć wyborcom, że Niemcy skorzystały z euro. Że ich eksport wzrósł z tego powodu (z walutą, którą MFW uznał za sztucznie zdewaluowaną o około 30 procent). Mogła wytłumaczyć, że teraz nadszedł czas, aby strefa euro przekształciła się w pełny związek transferowy, przenosząc pieniądze z bogatszych związków do biedniejszych.

Mogła też zaakceptować, że strefa euro obejmuje gospodarki, które były po prostu zbyt odmienne – że niemiecka i grecka praktyka księgową mogłyby, mówiąc grzecznie, nigdy całkowicie się nie połączyć – i że uporządkowane rozdzielanie tego związku może być w porządku.

Niewzruszona „Mutti” (jak z sympatią nazywali ją Niemcy) nie wybrała żadnej z tych ścieżek. Zamiast tego nadzorowała system, który narzucał duże oszczędności na południu Europy, pozostawił strefę euro źle przygotowaną na następny kryzys i przygotował scenę wydarzeń, które doprowadziły ją do upadku.

Niemieckie bezrobocie utrzymuje się na historycznie niskim poziomie, poniżej 5%. We Włoszech natomiast jest to 10 procent – dziesięć lat po kryzysie – z tym, że wśród młodzieży bezrobocie sięga przerażającego pułapu 31 procent, co znacznie

przewyższa 19 procent z czasów przed kryzysem. Fiskalny kaftan bezpieczeństwa, który Merkel narzuciła temu krajowi (nałożony przez biurokratów, których ona i Bruksela z kolei narzuciły Włochom) stworzył całe pokolenie Włochów, którzy rozpoczynali życie bez szans na pracę. I którzy są otwarci na nowe partie polityczne, prezentujące zupełnie nowy sposób załatwiania spraw.

Gdyby Włochy były w stanie odpowiedzieć na kryzys na swój własny sposób, te sprawy mogły wyglądać zupełnie inaczej. Jak zauważył Joseph Stiglitz, projekt, którego Merkel była mistrzem, wiązał kraje o „bardzo różnych środowiskach gospodarczych i społecznych, odmawiając im istotnej możliwości do manipulowania stopami procentowymi i kursami walut”.

To, co w Berlinie mogło się wydawać podziałem obciążeń, w Atenach i Rzymie zostało odebrane zupełnie inaczej. A teraz polityczne tego konsekwencje doprowadziły w końcu z powrotem do ich inicjatora.

Jednakże błędem, który okazał się punktem zwrotnym dla kanclerz i jej projektu europejskiego, był kryzys migracyjny. W szczytowym momencie, w 2015 roku, Merkel pokazała nie tylko swoją niewzruszoność, lecz także oszałamiający unilateralizm. Przez cały ten czas kanclerz Niemiec myślała, że ma prawo podejmować decyzje w imieniu całego kontynentu. Kiedy w sierpniu tego roku jednostronnie ogłosiła zawieszenie zwykłych procedur granicznych i azytowych, zapraszając imigrantów do Niemiec i ogłaszając: „Damy radę”, skonsultowała się z kilkoma tylko przywódcami Europy i nie słuchała niczyich ostrzeżeń.

Dopiero, kiedy Niemcy poczuli się przytłoczeni, założenie kanclerz stało się jasne – podobnie jak jego konsekwencje. Tak jak „jej” Europa podzieliła ciężar w czasie kryzysu finansowego – tak samo państwa członkowskie powinny podzielić się kosztami sytuacji, którą Merkel rozpętała sama w Berlinie, w chwili zamroczenia moralnego. Ale reszta Europy odwróciła się od niej. Od Westminsteru do Warszawy nikt nie chciał

dzielić ciężaru decyzji, których wyborcy by im nie wybaczyli.

W mgnieniu oka Merkel zmieniła się z uosobienia stabilności w dziką hazardzistkę igrającą z przyszłością swojego kraju. A po kolejnych wyborach reszta Europy zaczęła się od niej oddalać. Początkowo najgłośniejsi byli Węgrzy. Ale Berlin, podobnie jak Bruksela, potrafił poradzić sobie z popsuciem stosunków z krajami wszechradzkimi, traktując je protekcjonalnie, jako nowych Europejczyków, którzy nie do końca rozumieją, jak się sprawy mają.

Narracja ta stała się trudniejsza do utrzymania, gdy Wielka Brytania zagłosowała za opuszczeniem UE. A stała się niemożliwa do kontynuowania, gdy Włochy, państwo założycielskie Unii, zaczęły zmierzać w innym kierunku. Ruch Pięciu Gwiazd został wzmocniony przez dekadę narzucanych z zewnątrz oszczędności, natomiast Liga wystrzeliła jak z katapulty na skutek doświadczenia przez Włochy na własnej skórze [skutków] zaproszenia świata do Europy przez Merkel.

Kryzys wciąż się rozwija, a Unia odrzuciła niedawno proponowany budżet Włoch, odsyłając go do ponownego wyliczenia i grożąc miliardami euro kary, jeśli nie będą współpracować. Ale to nie jest tak, że włoski rząd policzy wszystko jeszcze raz i wróci z właściwą odpowiedzią. Opór przeciwko Merkel ujawnia się we włoskich badaniach opinii – pokazują one, że od marca Liga prawie podwoiła liczbę zwolenników. W pewnym momencie może osiągnąć wynik, który dla północy Europy będzie jeszcze większym koszmarem. Włosi mają już dość.

To samo dotyczy Grecji i Polski, gdzie sprawy się komplikują. Politycy znów próbują jednego ze swych ulubionych trików z wymuszeniami – polski prezydent i posłowie z Syryzy w Grecji ponownie zajmują się tematem reparacji z II wojny światowej. Twierdzą, że Niemcy nie zrekompensowały wystarczająco ich krajom szkód spowodowanych przez zbrodnie nazistowskie. Według słów prezydenta Andrzeja Dudy, grupa polskich ekspertów zajmuje się tą kwestią i doszła już do wniosku, że „Warszawa

została zrównana z ziemią, za co nigdy nie otrzymaliśmy rekompensaty”. Tymczasem międzypartyjny raport z Grecji mówi, że Niemcy są winne temu krajowi 299 miliardów euro za okupację. Można tylko podziwiać niezwykłą powściągliwość, jaką wykazali się Grecy nie zaokrąglając tego rachunku.

Gdziekolwiek by nie spojrzeć – i czegokolwiek by nie odczuwać – wnioski są takie same: nie jest to Europa coraz bliższych związków pomiędzy krajami. Zamiast tego Unia Europejska stała się źródłem niestabilności na kontynencie poprzez – wzorowaną na podejściu Merkel – odmowę lub niemożność przeprowadzenia reform. Wycofując się z polityki, pani kanclerz opuszcza kraj, w którym AfD jest główną partią opozycji, gdzie niektórzy protestujący w Chemnitz i nie tylko tam witali się nazistowskim salutem i gdzie wszyscy wydają się mówić o wojnie.



Grafika: [spectator.co.uk](http://spectator.co.uk)

Jej tron prawdopodobnie pozostanie pusty, ponieważ w Europie jest tylko jeden polityk, który robi wrażenie, że mógłby

chcieć go zająć. Emmanuel Macron stoi przed typowym dla Francji problemem – społeczeństwo od wieków głośuje tam za rewolucją, a następnie opiera się wszelkim zmianom. Ale francuski prezydent od lat przygotowuje się do objęcia przywództwa kontynentalnego – tworząc całe traktaty dotyczące reformy Unii. Jego idea jest dalsze centralizowanie strefy euro, z ministrem finansów UE i wspólnym budżetem strefy. W tym celu jest mu potrzebny wkład Niemców, toteż ostrzegał ich na początku tego roku, że „samodzielnie nie zrealizujemy naszych ambicji”.

Merkel była gotowa poprzeć jego plan strefy euro w zamian za wsparcie dla unijnego planu zarządzania migracją. Wszystko to mogło się udać. Ale teraz, gdy kanclerz ogłosiła odejście z polityki, Macron stracił jedyne prawdziwego sojusznika, jakiego miał. Salvini na pewno mu nie pomoże. I żaden z pozostałych krajów, nawet jeśli tego chciał, nie jest w stanie załatwić poparcia innych, coraz bardziej opornych członków UE.

Poza Macronem i Komisją Europejską nikt w Europie nie przyjął do wiadomości tej lekcji z epoki Merkel, że „więcej” UE, a mniej państw narodowych to właściwa droga. Przeciwnie, szala przechyliła się w drugą stronę. A jeśli Komisja nie rozwine umiejętności rodem ze science-fiction, aby uzyskać samoświadomość i przejąć kontrolę nad światem, wygląda na to, że stołek lidera Europy pozostanie pusty.

Unia Europejska ma przyszłość – ale nie taką, która wydawała się nieuchronna u szczytu władzy Merkel. Niezależnie od tego, jak to wyglądało z Brukseli i Berlina podczas trwania kadencji Merkel, reszta kontynentu miała tego coraz bardziej dosyć i kraj po kraju decydowała, że nie chce iść w tym kierunku. Z całą pewnością jest to koniec pewnej ery. Ale nie koniec świata.

Tłumaczenie                      Gabbie                      Batyn,                      na  
podst. <https://www.spectator.co.uk>

---

# „Musicie wyciągnąć naukę z naszej katastrofy”

Rozmowa z Hege Storhaug, norweską pisarką i aktywistką praw człowieka, autorką wydanej także po polsku książki „Islam. Jedenasta plaga”

**Natalia Osten-Sacken:** Odwiedziła Pani Polskę w zeszłym roku. Co zmieniło się podczas tego roku w Europie i Norwegii, i jakie zmiany zauważyła Pani w polityce.

Hege Storhaug: Politykom jest coraz trudniej zaprzeczać istnieniu problemów, ponieważ są one tak oczywiste. Na przykład statystyki kryminalne dotyczące napaści seksualnych, głównie na kobiety i dzieci, nie są już tajne. Mamy ogromną presję na system opieki społecznej. Politycy nie są już w stanie zadbać o własnych obywateli tak, jak było to możliwe wcześniej. Cała sytuacja ma również wpływ na szkoły, nie mamy wystarczającej liczby nauczycieli i opieki zdrowotnej, ponieważ brakuje personelu. Także u naszych sąsiadów, w Szwecji, kryzys wpływa na sytuację mieszkaniową. 250 000 emerytów żyje tam poniżej granicy ubóstwa i nie da się już tego ukryć. A przecież było to najsilniejsze na świecie państwo opiekuńcze. Są nawet w Szwecji emeryci mieszkający na ulicy. Wielu z nich przegląda zawartość śmietników.

Ale istnieje jeszcze jeden problem, który rośnie i przybiera na sile coraz bardziej w Skandynawii: kobiety nie czują się pewnie w miejscach publicznych. Nie mają już odwagi wychodzić



z domu, gdy jest ciemno. To trend wzrastający, widać to na podstawie statystyk. Jednak wciąż sytuacja w Szwecji jest znacznie gorsza niż w Norwegii. W moim kraju patrzymy na Szwecję i jesteśmy przerażeni. Mówimy o tzw. „szwedzkich warunkach”. I mówimy: „Nie chcemy skończyć tak jak oni”. W ostatnim czasie także ludzie w Niemczech zaczynają zauważać problem, to samo dzieje się we Francji, a nawet w samej Szwecji. Mamy coraz bardziej jasny obraz sytuacji, politycy mogą opowiadać kłamstwa jakie tylko chcą, ale ludzie widzą teraz, że to nieprawda. Zaprzeczanie istniejącej sytuacji nie jest już możliwe, ponieważ wszyscy zdają sobie sprawę z tego co się dzieje.

Islam wciąż nie jest tematem dla naszego norweskiego parlamentu ani nawet tematem w kampanii wyborczej Szwedzkich Demokratów. Jednak w naszym parlamencie wrze teraz dyskusja, jak zmniejszyć kontrolę nad kobietami i dziewczętami w społeczeństwie, nie wspominając jednak o islamie. Parlamentarzyści mówią tylko o kontroli społecznej, ale każdy wie, skąd ona się bierze. W ostatnim miesiącu postulowali obecność obserwatorów w szkołach koranicznych w Norwegii, a jeśli meczety na to nie zezwolą, stracą wsparcie ekonomiczne ze strony państwa. Napisałam wtedy artykuł – „Parlament atakuje islam. Mówi, że wiemy, że coś dzieje się w szkołach koranicznych, co nie jest korzystne dla dzieci”. Dla mnie jest to moment historyczny. To pierwszy raz w norweskiej historii, kiedy politycy mówią pośrednio: mamy problem z islamem. Media głównego nurtu o tym nie wspominały, są zbyt przerażone. Ale oczywiście mamy alternatywne media i media społecznościowe.

Media głównego nurtu mogą kontynuować swój sposób informowania, jeżeli tylko mamy inne źródła. Rozumiemy teraz coraz więcej, na przykład kiedy dochodzi do grupowego gwałtu domyślamy się, jakie pochodzenie mieli ci mężczyźni. Ale muszę powiedzieć, że mogliśmy zaobserwować w ciągu zeszłego roku również zmianę w postępowaniu mediów głównego nurtu, ponieważ tracą one odbiorców. Nadal co prawda wypisują kłamstwa, ale

coraz rzadziej. To ma podłoże czysto ekonomiczne i jest całkiem proste – jeśli nie masz czytelników, tracisz pieniądze. Czują także nacisk ze strony różnych grup, jak na przykład nasza, a my mamy wielu czytelników. Jesteśmy portalem dokumentalnym od 18 lat i zauważamy, że w ostatnim czasie rośnie nam liczba wejść. Jeden z głównych dziennikarzy mediów mainstreamowych opublikował w maju list o utracie około 400 000 czytelników. Przesłał go do mediów z uzasadnieniem: „Dzieje się tak, ponieważ nie piszemy o imigracji i islamie tak, jak oni”. A to jest mały kraj, dlatego 400.000 to ogromna liczba. To znak, że coś się dzieje, a my jako grupa prasowa naciskamy na mainstreamowe media i odnosimy sukces, ponieważ nie mogą dalej nie pisać nieprawdy o tym, co ludzie widzą każdego dnia na własne oczy.

Ludzie boją się o przyszłość. To dlatego moje książki sprzedają się obecnie tak dobrze w Norwegii. Ale ten niepokój zaczął się wcześniej – w listopadzie 2016 r, kiedy wyszła moja książka „Islam. Jedenasta plaga”, podróżowałam po całej Norwegii. Rozmawiałam ze zwykłymi ludźmi, spotkania ze mną zapełniały domy kultury. Padające pytania były wszędzie takie same – dlaczego politycy nic nie robią, dlaczego media o tym nie mówią, tak bardzo martwimy się o przyszłość. Wiele osób w Norwegii szykuje się do wyjazdu.

### **Dokąd?**

Do Europy Wschodniej. Również moja tłumaczka na szwedzki sprzedała już dom w Sztokholmie i wyjechała do Lizbony, ponieważ straciła wiarę w Szwecję. Powiedziała mi: „Nigdy bym nie pomyślała, że opuszczę Szwecję, ponieważ moje korzenie tutaj są tak głębokie. Kocham mój kraj. Ale tak się tutaj boję, jestem przygnębiona ze względu na polityków, którzy nie działają, ale kontynuują rozgrywki między sobą. Walczą o stołki w parlamencie, zamiast zrobić coś dobrego dla naszego kraju”.

CYTAT

Ludzie wyjeżdżają i jest to trend wzrastający, a moim zdaniem będzie on postępował jeszcze szybciej. Im więcej masz migrantów ze świata muzułmańskiego, tym więcej związanych z tym specyficznych problemów się pojawia, o czym wciąż mówimy. Zwyczajni ludzie będą się bali o swoje rodziny. Ale pozytywna zmiana polega na tym, że zwykli ludzie budzą się w ostatnim czasie, co można zobaczyć w ankietach i co wywiera także nacisk na polityków. Przez ostatnie 20 lat akademicy zdominowali publiczną dyskusję. Gdzie są teraz? Zniknęli, ponieważ widzą, że się pomylili. Ludzie nie wierzą już w fałszywe autorytety.

### **Kim są obecne autorytety?**

Ludzie nie pozwalają już grać na swoich emocjach i wymyślać nieprawdziwych opowieści, ale sięgają po statystyki i źródła historyczne. Profesor Terje Tvedt z uniwersytetu w Bergen napisał książkę o całej historii migracji, o planach rządowych, o postępowaniu, myśleniu i argumentacji polityków, zatytułowaną „Międzynarodowy przełom. Od jednorodnego państwa do stanu wielokulturowego”. Teraz już się nic nie ukryje. Profesor Tvedt udowodnił, że w latach 80. partie lewicowe ostrzegały imigrantów przed posyłaniem dzieci do przedszkoli i namawiały do nieuczenia się języków, aby uniknąć integracji. To nasza historia! Ówczesna elita należała do pokolenia 68, romantyzującego Trzeci Świat, głoszącego, że nie powinniśmy wierzyć w to, że nasza kultura jest lepsza niż inne. Ci ludzie wyznawali wartości komunistyczne, spoglądali z góry na własny kraj i nie szanowali kultury europejskiej, obwiniając nas za wszystkie problemy trzeciego świata. Wzbudzali w nas poczucie wstydu za czasy kolonialne i nazistowskie. Trwało to przez ostatnich 30-40 lat. A teraz wszystko zostało opublikowane i przestało być tajemnicą.

### **Co powinniśmy zmienić w imigracji do Europy?**

To jest po prostu zbyt wielu ludzi, imigracja do Europy jest zbyt wysoka. Musimy to zakończyć. W Norwegii mamy już sporą

dyskusję na ten temat, ponieważ w Oslo istnieją pewne obszary z tzw. „szwedzkimi warunkami”, policja jest atakowana, jest wysoki wskaźnik przestępczości. Mamy gangi imigranckie przejmujące kontrolę nad obszarami, czyli zbliżamy się powoli do sytuacji panującej w Szwecji, z taką jednak różnicą, że w 2015 roku 163 000 imigrantów przybyło do Szwecji, ale tylko 43 000 do Norwegii. Ale nadal mamy imigrantów przybywających jako osoby ubiegające się o azyl i każdy uczciwy człowiek przyzna, że największym problemem jest to, że pochodzą oni ze świata muzułmańskiego. Statystyki kryminalne nie kłamią, na ich szczycie znajduje się Liban, Irak, Pakistan, Afganistan, Libia. Chińczycy i imigranci z Wietnamu są na samym dole tych statystyk, a więc imigranci z tych krajów popełniają mniej przestępstw, niż Duńczycy czy Szwedzi! Liczby pokazują jasno – im więcej muzułmanów, tym więcej problemów. Obecnie musimy koniecznie naprawić powstałe szkody. Jeśli woda wdziera się do łodzi, trzeba ją powstrzymać. Porównując to z obecną sytuacją mam na myśli zatrzymanie prawa do azylu w Europie.

### **Ma Pani na myśli zatrzymanie imigracji?**

Mam na myśli zatrzymanie prawa do azylu. Ponieważ musimy powstrzymać przepływ ludzi na Bałkanach i Morzu Śródziemnym. To pierwsza i najważniejsza sprawa. A potem musimy pozbyć się tych ludzi, którzy nie są ekonomicznie niezależni i nie są w stanie sami się o siebie zatroszczyć. Jeśli jesteś imigrantem i nie udaje ci się utrzymać siebie i swojej rodziny, musisz wyjechać. Po takim kroku moim zdaniem należałoby po upływie około pięciu lat sprawdzić, czy to postępowanie odniosło pozytywny skutek społeczny. Jeśli nie, będziemy musieli zastosować więcej zróżnicowanych metod. Na przykład – jeśli ktoś posiada obywatelstwo europejskie, ale nie jest w stanie się utrzymać i wchodzi na drogę przestępstwa, należy mu odebrać obywatelstwo. To mógłby być następny krok.

Poza tym musimy traktować islam oddzielnie od chrześcijaństwa. Nasze podstawowe wartości wiążą się z chrześcijaństwem i te wartości faktycznie przyczyniły się do rozwoju silnych,

świeckich społeczeństwach w Europie. Islam nie jest religią jak inne. Powinniśmy traktować islam jak to, czym jest – złą, totalitarną ideologią. Nie zdziwiłbym się, gdyby za 10-15 lat, trudno dokładnie określić kiedy, niektóre kraje zabroniły zorganizowanego islamu. Nie będą go akceptować na ulicach i w sądach. Mamy początek tego już w Austrii, deportacje imamów i zamykanie meczetów. A to jest początek. Jeśli Austria ma odwagę, żeby to zrobić, to dalszy rozwój tej tendencji jest już tylko kwestią czasu. Mam nadzieję, że Europa Wschodnia podąży za ich przykładem.

Wracając do pytania o to, co powinniśmy zrobić. Rozmawialiśmy o przestępcach i ludziach, którzy nie mają pracy, ale są przecież muzułmanie, którzy pracują, nie są przestępcami, zarabiają pieniądze, ale na przykład nie pozwalają żonie opuszczać domu i zmuszają dzieci do noszenia hidżabu.

Zgodnie z prawem, taki ktoś przeszkadza żonie i dzieciom w integracji, więc jest to przestępstwo. Są tysiące takich ludzi w naszym kraju. Nie poradzimy sobie z tym. Właśnie to się dzieje. Obawiam się również, że istnieje możliwość, iż nasz demokratyczny system się załamie.

**Więc problem ten jest nie do rozwiązania?**

Nie powiem „tak”, ani „nie”, ale obawiam się, że nadejdzie dzień, gdy problem zostanie rozwiązany w sposób niedemokratyczny. Deportacjami. Pozostaje pytanie, co zrobią w tej sytuacji obywatele. Przypuszczam niestety, że mogą zapragnąć dyktatury. To nie jest dobre rozwiązanie, ale czasami jedyne możliwe skuteczne wyjście. Mówienie o tym sprawia mi ogromny ból, ponieważ to wielka porażka dla mojego kraju. To był raj na ziemi i ten raj już nie istnieje. Kilka lat temu przewidywałam, co wydarzy się za kilka lat; teraz się już nie ośmielę, ponieważ sytuacja staje się tak nieprzewidywalna. Wszystko będzie zależeć od sytuacji geopolitycznej, od sytuacji w basenie Morza Śródziemnego, od tego, co wydarzy się w stosunkach między Europą Wschodnią i

Zachodnią. Czy Erdogan otworzy jednak trasę na Bałkany? Spowodowałyby to ogromne reperkusje w Europie. Znaczenie ma oczywiście zagrożenie terrorem. W 2010 roku nasze służby specjalne zarejestrowały 1975 potencjalnych dżihadystów. Dziś, w 2018 roku, liczba ta wynosi 18 885. Dziesięciokrotnie więcej w ciągu siedmiu lat. Jeśli spojrzeć na Niemcy, w 2010 roku mieliśmy tam 3900 dżihadystów, a teraz jest ich prawie 10 000. Niemcy, Belgia, Francja, Wielka Brytania – w tych czterech krajach przebywa armia licząca 60-70 tysięcy [ekstremistów]. Liczba potencjalnych dżihadystów wzrasta dramatycznie każdego roku. A pewnego dnia będzie ich za dużo. W Szwecji służby bezpieczeństwa otrzymują informacje o potencjalnym ataku terrorystycznym co drugi dzień. To powoli wymyka się spod kontroli w całej Europie.

**W czerwcu w Parlamencie Europejskim odbyła się dyskusja o kwotach relokacji imigrantów. Czy jest Pani zaskoczona wynikiem?**

Nie jestem zaskoczona, przypuszczałam, że Europejczycy nie zgodzą się na jakiegokolwiek kwoty. Społeczeństwa nigdy tego nie zaakceptują. Miałam cały czas nadzieję, że różne parlamenty są wystarczająco mądre, aby nie otwierać się na tego rodzaju imigrację, ponieważ może to zniszczyć nasze zachodnie społeczeństwa. Nie można oszukiwać ludzi przez długi czas. Europa jest zbudowana na silnych, starych krajach narodowych i wszystkie są różne. Kiedy wybieram się do Francji, chcę zobaczyć kulturę francuską, kiedy jadę do Hiszpanii, chcę zobaczyć kulturę hiszpańską. Więcej imigracji pogrzebie nasz świat.

**Co powinny zrobić kraje Europy Wschodniej?**

Musicie wyciągnąć naukę z naszej katastrofy, której nie będziemy w stanie naprawić nawet w następnych pokoleniach. Moje przesłanie do wschodniej Europy brzmi – nie popełniajcie tego samego błędu co zachodnie społeczeństwa, nie wpuszczajcie zorganizowanego islamu do waszych krajów. Musicie powiedzieć

twardo: „Nie, nie chcemy meczetów, żywności hałał, ani hidżabów w miejscach publicznych”. Jeśli to jasno określicie, nie będziecie mieli naszych problemów. W ten sposób dacie też szansę świeckim muzułmanom, takim jak moi pakistańscy przyjaciele. Będą uwielbiali tu przyjeżdżać i integrować się. Kiedy nie wpuszczasz politycznego islamu do swojej ojczyzny, możesz pomóc ludziom, którzy naprawdę tego potrzebują.

---

## **Znowu mieliśmy rację – niestety**

**Trzy lata po tym, jak opublikowaliśmy nasze zalecenia w sprawie zażegnania kryzysu imigracyjnego i przesłaliśmy je do polskiego rządu i polityków, państwa Unii Europejskiej przyjęły podobne rozwiązania.**

Chodzi o rezygnację z przymusowej relokacji, ograniczenie nielegalnej imigracji i stworzenie hot spotów w krajach trzecich, w których można ubiegać się o azyl.

Z jednej strony cieszy, że decyzje podjęte zostały zawczasu, zanim na południe od Morza Śródziemnego przybędzie kolejnych milionów ludzi chcących się dostać na północ. Z drugiej martwi, że nie jest to wyraz siły UE, ale jej bezsilności, ponieważ to jedyne wspólne działania, na które państwa unijne po burzliwej całonocnej debacie mogą się zgodzić. Unia w sprawie migracji skłócona jest bardziej niż pod koniec roku 2015.

Działania, które mogłyby ograniczyć czynniki wypychające ludzi z krajów zamieszkania, to rozwój gospodarczy połączony z reorganizacją państw, ograniczenie przyrostu naturalnego chociażby poprzez wydłużenie okresu edukacji kobiet,

stworzenie sił szybkiego reagowania umożliwiających tworzenie bezpiecznych stref w przypadku konfliktów czy katastrof, na razie nie są przedmiotem unijnej debaty.

Ktoś zapyta może, jakie inne nasze przewidywania okazały się trafne? Otóż nasza organizacja (Stowarzyszenie Europa Przyszłości) powstała na bazie sprzeciwu wobec członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Twierdziliśmy, że demokratyzacja jest tam przykrywką dla przejęcia władzy przez islamistów. Uważaliśmy, że stwierdzenie, iż „Turcja w wystarczający sposób respektuje prawa człowieka” jest przedwczesne i zostanie wykorzystane wewnątrz tego kraju. Ostrzegaliśmy przed napięciami z Kurdami i prześladowaniem tego narodu. I oto w ubiegłym tygodniu ze zdziwieniem dowiadaliśmy się z różnych mediów, że po wyborach w Turcji, dających pełnię władzy Erdoganowi, nastąpiła jakaś istotna zmiana. Dla nas był to jedynie wynik trwającego od dawna procesu, który w ostatnich latach tylko przybierał na sile.

Byliśmy także krytyczni wobec tych, którzy witali Arabską Wiosnę jako początek demokratyzacji krajów arabskich. Pomyliliśmy się początkowo co do Tunezji, ale zrewidowaliśmy poglądy w miarę rozwoju sytuacji. Reszta krajów arabskich „nie kupiła” przywożonych im podręczników, uczących jak wdrażać demokrację. Zwłaszcza część naszych polityków naiwnie wierzyła w możliwość przeniesienia na grunt arabski polskich doświadczeń z 1989 roku.

Nie mamy magicznej kuli czy etatowego wróża i nie stawiamy tarota. Czytamy natomiast uważnie różne raporty, które w swoich podsumowaniach prezentują często wnioski, nie wynikające wcale z ich treści. Takie wnioski w większym stopniu prezentują oczekiwania autorów wobec rzeczywistości niż to, co się faktycznie wydarza.

Zachęcamy zatem: zostańcie z nami, czytajcie Euroislam.pl i wspierajcie nas, bo nie tylko piszemy, ale podejmujemy konkretne działania, żeby nasze poglądy, analizy i wnioski



stawały się aktywnym proponowaniem rozwiązań dla tych, od których zależą decyzje.

**Redakcja**

---

# **Kiedy nawet ateści wierzą w fatwy i zaklęcia**

Andrzej Koraszewski

**Prezydent Stanów Zjednoczonych podjął decyzję o zerwaniu umowy nuklearnej z Iranem. Jego zdaniem Iran wielokrotnie pogwałcił tę umowę i nadal dąży do produkcji broni nuklearnej, co może spowodować kolejną falę wyścigu zbrojeń i chęć zdobycia takiej broni przez inne kraje.**

Większość reakcji zarówno polityków, jak i komentatorów jest negatywna. Jak można było się spodziewać, decyzja prezydenta Trumpa przyjęta została entuzjastycznie w Izraelu i w Arabii Saudyjskiej.

Poszukiwanie prawdy na temat irańskich naruszeń umowy może być trudne i pracochłonne, ale niewielu próbuje, większości wystarczają silne przekonania. Sam prezydent Obama zapewniał nas, że gwarancją uczciwości gołosłownych zapewnień irańskich jest fatwa Najwyższego Prawoznawcy głosząca, iż wejście w posiadanie broni nuklearnej byłoby sprzeczne z islamem.

Problem w tym, że wszystkie fatwy Najwyższego Prawoznawcy są dostępne w Internecie, tej jednak nikomu nigdy nie udało się znaleźć, więc amerykański prezydent dał się oszukać, chociaż może już samo zwracanie uwagi na jakieś fatwy mogło źle świadczyć o procesie podejmowania niezwykle ważnej decyzji o

bezpieczeństwie.

Świat jest dziś (niemal) zjednoczony w głębokim przekonaniu, że decyzja prezydenta Trumpa wywoła wojnę. (Co prawda wojnę miała wywołać jego wcześniejsza decyzja o uznaniu faktu, że od siedemdziesięciu lat stolicą Izraela jest Jerozolima, ale teraz dowiadujemy się, że wybuch wojny jest jeszcze pewniejszy).

Niektórzy pamiętają, że wysunięta przez Józefa Piłsudskiego propozycja wojny prewencyjnej z Hitlerem spowodowała falę artykułów w prasie zachodniej, głoszących, że polski dyktator jest znacznie gorszym zagrożeniem pokoju niż Hitler; Winston Churchill krytykujący oddanie Czechosłowacji Niemcom również został uznany za gorszego podżegacza wojennego niż Hitler, zaś po pewnym czasie premier Chamberlain przyznał, że pan Hitler go oszukał, bo przecież obiecał, że Sudetenland zaspokoi wszystkie jego apetyty.

Rano myjąc zęby dowiedziałem się od jakiegoś krajowego eksperta, którego zaproszono do studia radia TOK-FM, że Trump nienawidzi Obamy i podjął tę decyzję wyłącznie dla podbudowania swojego ego. Nie przedłużyłem procedury mycia zębów, żeby dowiedzieć się więcej (choć lekarze to zalecają) i pobiegłem dowiedzieć się, czego jeszcze się ludzie dowiedzą. Wiadomości.gazeta.pl dały depeszę AP, która poinformowała, że Irańczycy są niezadowoleni, krzyczeli w swoim parlamencie, „śmierć Ameryce” i spalili tam amerykańską flagę. Uważny czytelnik mógł dostrzec uwagę, że hasło „śmierć Ameryce” wykrzykiwali już wcześniej, chociaż nie mógł już dowiedzieć się tego, że hasło to stanowi centralny filar polityki zagranicznej tego kraju. „Gazeta Wyborcza” dała esej Roberta Stefanickiego, który poinformował, że Trump podjął decyzję wbrew zaleceniom swoich europejskich sojuszników.

Komentatorzy doskonale wiedzą, że Iran jest zbrodniczym i bezwzględny reżimem, którego decyzja Trumpa może zdenerwować, a zdenerwowany gangster może nawet zabić

Komentator obiecał w pierwszych słowach, że powie nam, co to oznacza w praktyce. „Trump – pisze Stefanicki – powtórzył wszystkie znane argumenty: że reżim irański jest „wiodącym sponsorem terroryzmu”, ograbia własny naród, produkuje rakiety i zachowuje się „złowrogo” (tzn. niezgodnie z interesami amerykańskimi) w Syrii i Jemenie. Porozumienie jest jego zdaniem „fikcją”, która w istocie pozwala ajatollahom osiąść broń atomową.”

Trochę się zmartwiłem, że amerykański prezydent tak się powszechnie znanymi argumentami wykręca, ale czego można się spodziewać po takim prezydencie.

Dziennikarz „Wyborczej” osobiście zapewnia nas, że przeciwnicy porozumienia nie zdołali dowieść, że Teheran nie przestrzega warunków umowy, więc wycofanie się USA bez ważnego powodu oznacza jej złamanie. Rozpacza dalej Stefanicki, że zagraniczne inwestycje w Iranie nie zdążyły się rozpędzić, za co w dużej mierze odpowiadają Stany Zjednoczone – a także brak zaufania do ajatollahów i wiary w stabilność Iranu. Teraz jednak, jak się dowiadujemy, ta decyzja strasznie uderzy w ten biedny kraj. Zastanawia się nasz komentator, co zrobi Europa. Europa będzie się starała ocalić porozumienie bez USA i dodaje, że Tusk wysłał już w tej sprawie tweeta.

Tak więc dowiadujemy się, że UE spróbuje nakłonić Iran, by zgodził się na renegocjację umowy, tak aby zadowolić Trumpa oraz, że jest to mało prawdopodobne, bo Iran musiałby dostać coś w zamian, a to jest jednak mało prawdopodobne, bo Trump nie wydaje się być skłonny do kompromisu.

Jak wszyscy wytrawni komentatorzy, Stefanicki zachowuje pokerową twarz i ani jednym zdaniem nie zdradza, czy kiedykolwiek widział tekst umowy na własne oczy. Oczywiście czepianie się polskiego dziennikarza jest mało sensowne, bo przegląd komentarzy do tej sprawy w kilku wielkich gazetach wykazuje łudzące podobieństwo w formie i treści.

Umowa w zasadzie dotyczy tylko moratorium na wzbogacanie uranu powyżej pewnego poziomu oraz usunięcia części już wzbogaconego uranu. Jej największą wadą jest, zdaniem krytyków, brak możliwości kontroli wykonywania porozumień przez Iran. Inspekcje mogą być tylko tam, gdzie pozwala na to Iran, a więc w miejscach, które uprzednio zadeklarował jako miejsca wzbogacania uranu. Zmienia to cały nadzór nad przestrzeganiem wykonywania porozumienia w kpinę.

Ciekawym incydem było oświadczenie sekretarza generalnego MAEA, Yukiya Amano, który powiedział 31 sierpnia i 11 września 2017 r., że MAEA ma swobodę przeprowadzania inspekcji w każdym miejscu, które uzna za niezbędne, niezależnie od tego, czy jest to miejsce nuklearne, czy militarne. Oświadczenie wywołało gniewne reakcje Iranu, że niczego takiego w porozumieniu nie ma i że Iran w żadnym przypadku nie pozwala inspektorom MAEA na wejście do instalacji militarnych.

Krótko mówiąc, faktycznie, przewidziane umową inspekcje nie wykazały łamania umowy, bo nie mogły tego wykazać. Oczywiście można doprecyzować zasady inspekcji, ale Robert Stefanicki nic o tym nie wspomina. Podobnie jak z inspekcjami przedstawia się kwestia usunięcia nadwyżek wzbogaconego uranu. Ponad osiem ton wzbogaconego uranu zostało usunięte z Iranu jeszcze w grudniu 2015 roku. Nadzorowanie tego transferu zostało odebrane USA i przekazane Rosji, do dziś nie ma informacji, gdzie ten wzbogacony irański uran się znajduje.

Równie interesująca jest sprawa ciężkiej wody. Iran na podstawie wadliwych sformułowań JCPOA stał się eksporterem ciężkiej wody, ale zwolniono go z procedur kontrolnych, jakim poddane są takie kraje takie, jak Kanada lub Indie. Co więcej, znaczne ilości irańskiej ciężkiej wody zostały przetransportowane do Omanu, który jest krajem satelickim Iranu.

Iran stanowczo odmówił włączenia do JCPOA kwestii budowy rakiet balistycznych zdolnych do przenoszenia broni jądrowej.

Pominięcie tej kwestii było ostro krytykowane i to również przez rządy europejskie. Administracja prezydenta Obamy uparła się jednak, żeby w tej sprawie pójść rządowi irańskiemu na rękę. Rozbudowa programu raketowego nie jest w tej sytuacji pogwałceniem umowy, jest jednak poważnym zagrożeniem.

W latach, które poprzedziły rozmowy nuklearne USA – Iran, Iran rozwijał pociski balistyczne o zasięgach 2,5 – 5 tysięcy kilometrów, które zagrażały Europie, a nawet USA, a więc broń, która w żaden sposób nie może być zaklasyfikowana jako obronna, ale jako broń ofensywna. Irańczycy uporczywie twierdzą, iż otrzymali niepisaną zgodę Amerykanów na rozwijanie pocisków balistycznych o zasięgu do 2000 kilometrów. Administracja Obamy nigdy tego nie potwierdziła, ale faktycznie torpedowała wszelkie próby włączenia kwestii rakiet do rozmów na temat programu nuklearnego.

Komentujący decyzję Trumpa dziennikarze i eksperci konsekwentnie pomijają powody, dla których również administracja Obamy powstrzymywała się przed całkowitym zniesieniem sankcji nałożonych na Iran.

W miesiąc po podpisaniu umowy Ali Chamenei zażądał zniesienia wszystkich sankcji. Strona amerykańska przypomniała, że umowa nie dotyczy sankcji związanych z łamaniem praw człowieka, terroryzmem, łamaniem praw międzynarodowych i agresją w innych krajach. Fakt, że również administracja prezydenta Obamy nie zdecydowała się na zniesienie wszystkich sankcji, był wielokrotnie powodem wysuwania oskarżeń przez stronę irańską, że to Ameryka łamie umowę.

Faktycznie należy przyznać, że Donald Trump nie powiedział niczego nowego. W swoim przemówieniu stwierdził, że Iran jest totalitarną teokratyczną dyktaturą, nadal poddaną sankcjom za systematyczne łamanie praw człowieka, że ta dyktatorska władza zamordowała tysiące irańskich obywateli; że Iran finansuje organizuje i wspiera globalny terror, że Iran rozwija budowę rakiet balistycznych o zasięgu do 2 tysięcy kilometrów,

których w żaden sposób nie można zaliczyć do broni defensywnej, a wreszcie, że umowa nuklearna JCPOA oznaczała de facto przyznanie Iranowi statusu mocarstwa nuklearnego.

W komentarzach powtarza się, że ta decyzja może wywołać wojnę. Nie wydaje się, żeby wojna była czymś, co samo sobie wybucha. Te obawy są otwartym przyznaniem, iż ci komentatorzy doskonale wiedzą, że Iran jest zbrodniczym i bezwzględnym reżimem, którego ta decyzja może zdenerwować, a zdenerwowany gangster może nawet zabić.

Nie można jednak wykluczyć, że dyktator zrozumie, iż żarty się skończyły i że świat wie, z kim ma do czynienia. Wiara w fatwy i zapewnienia dyktatora nie jest najlepszą drogą do zapewnienia pokoju. Tyle powinniśmy wiedzieć z historii. Więc niezależnie od tego, co myślimy na temat Trumpa, może analiza przyczyn i możliwych konsekwencji tej decyzji wymaga pewnego dystansu i uwzględnienia faktów.

Fatwy nie było; a rzekomo złamanej umowy nikt nigdy nie podpisał. Radzie Bezpieczeństwa przedstawiono uzgodniony, ale nie podpisany protokół z rozmów. Dlaczego tak ważna umowa pozostała nie podpisana? No cóż, Iran nie chciał złożyć podpisu i Obama się na to zgodził.

Źródło: <http://www.listyznaszegosadu.pl>

---

**Od Al-Kaidy do ISIS:  
kontynuacja i zmiany w ruchu**

# dżihadystycznym

Stephen Tankel

**Latem 2010 roku National Intelligence Council zorganizowała konferencję dla pracowników naukowych z Europy, na której mieli wypowiadać się o możliwej przyszłości ruchu dżihadystycznego. Byłem jednym z około 20 uczestników.**

Osama Bin Laden nadal żył, ale rdzeń organizacji Al-Kaida zaczynał odczuwać rosnącą presję w Pakistanie w wyniku coraz intensywniejszych ataków z użyciem dronów. Al-Kaida w Iraku (AQI) została osłabiona dzięki siłom amerykańskim i sunnickiemu Ruchowi Przebudzenie. Al-Kaida na Półwyspie Arabskim (AQAP) zaczęła być najniebezpieczniejszą grupą dżihadystyczną na świecie. Szukaliśmy trendów i dyskutowaliśmy m.in. o przyszłości rdzenia organizacji Al-Kaidy w Afganistanie i Pakistanie, czy AQAP może przejąć przywództwo i co by to wróżyło, oraz kto mógłby wyłonić się jako następny bin Laden.

Dzisiaj, w związku z kurczeniem się obszaru wpływów tak zwanego Państwa Islamskiego (ISIS) w Syrii i Iraku być może ruch dżihadystyczny czeka jeszcze poważniejszy punkt zwrotny. Czy Al Kaida będzie w stanie zregenerować się i wypełnić tę lukę? Czy jest możliwe, aby inna grupa – ISIS, oddział Al-Kaidy lub niezależny gracz – przejął stery? Czy może będziemy świadkami rozdrobnienia ruchu dżihadystów po latach, w których ISIS i Al-Kaida stały się konkurencyjnymi wzorcami? W obu przypadkach – co to oznacza w dłuższej perspektywie dla osi podziału między globalizmem i nacjonalizmem? I co stanie się z ponad 40 tysiącami zagranicznych bojówkarzy, którzy tłumnie przybyli do Syrii i Iraku lub co będzie z postępowaniem technologicznym wykorzystanym przez ISIS do ich rekrutacji i pokierowania atakami na świecie lub przynajmniej do ich zainspirowania?

W celu wyjaśnienia problemu poprosiliśmy troje naukowców praktyków – Kim Cragin, Josha Geltzera i Daveeda Gartenstein-Rossa – o przedstawienie swojej wizji przyszłości ruchu dżihadystycznego i zagrożeń, które stanowią jego zwolennicy.

### **Ewolucja ruchu dżihadystycznego: krótka historia**

Wszelkie szacunki dotyczące rozwoju ruchu dżihadystycznego muszą uwzględniać to, w jaki sposób ewoluował do tej pory. Pomimo aspiracji do uniwersalizmu dżihadyści często nie zgadzali się w takich kwestiach, jak na przykład: który wróg jest największy, gdzie walczyć i czy należy atakować muzułmanów. Przed atakiem na WTC istniały dwa główne prądy w ruchu dżihadystycznym: rewolucyjny i panislamski. Rewolucjoniści za najważniejsze uznawali zmianę porządku politycznego w ich własnych krajach przez obalenie władzy monarszej. Panislamscy dżihadyści koncentrowali się na obronie ummy – ogólnoswiatowej wspólnoty muzułmanów – i wyzwolenie wszystkich okupowanych ziem muzułmańskich.

Al-Kaida była jedną z niewielu prawdziwie wielonarodowych grup dżihadystów, które istniały przed atakiem na WTC. Rozwinęła swoją koncepcję globalnego dżihadu, mając siedzibę w Sudanie w pierwszej połowie lat 90., a następnie w Afganistanie. Ideologia globalnego dżihadyzmu Al-Kaidy uznawała za najważniejszy atak na Stany Zjednoczone, jako pierwszy krok większego planu stworzenia warunków dla obalenia reżimów rządzonych przez apostatów w świecie arabskim.

Bin Laden i jego najbliższy krąg współpracowników wierzyli, że dopóki USA posiadają wpływ w regionie, będzie w stanie wywierać naciski na kraje muzułmańskie, poddawać je swojej woli i uniemożliwiać obalenie lokalnych systemów przez bojowników dżihadu. Odsunięcie Ameryki od regionu umożliwiłoby dżihadystom bezpośrednią konfrontację z lokalnymi reżimami i inspirację młodzieży do powstania i dołączenia do rewolucji. Przywódcy Al-Kaidy wierzyli, że w tym momencie doszłoby do upadku reżimów na Bliskim Wschodzie i w rejonie Zatoki



Perskiej.

Liczne grupy poszerzyły hierarchie wrogów po ataku na WTC. Podczas gdy do tej pory panislamscy dżihadysty rozpoczęli działania rewolucyjne, niektóre grupy rewolucjonistów wplotły idee panislamizmu czy globalnego dżihadu do dotychczasowych planów lokalnych. Inwazje USA w Afganistanie i Iraku przyczyniły się do tego zjawiska, zacierając granice między panislamskim dżihadem przeciwko niemuzułmańskim najeźdźcom a globalnym dżihadem prowadzonym wyłącznie przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Al-Kaida również ewoluowała. Jej przywódcy dopracowali i wzbogacili uzasadnienie logiczne dla działań, mieszając koncepcję takfiri – która uzasadnia atakowanie muzułmańskich apostatów – z wymogiem walki przeciwko Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom na Zachodzie. Większa otwartość na temat swoich rewolucyjnych tendencji pomogła Al-Kaidzie przełamywać lody w sojuszach z innymi organizacjami. Stało się to coraz ważniejsze wraz z dodawaniem nowych oddziałów Al-Kaidy. W rezultacie, mimo że bin Laden w dalszym ciągu za najważniejszego wroga uznawał USA, Al-Kaida coraz częściej propagowała plan, w którym już w mniejszym stopniu rozróżniano między wrogami lokalnymi i globalnymi.

Do 2011 r. analitycy bardziej obawiali się niektórych oddziałów Al-Kaidy, zwłaszcza AQAP, niż rdzennej organizacji, która była poddana istotnej presji w Pakistanie w wyniku amerykańskich ataków z użyciem dronów. Początkowo wydawało się, że sukces politycznych transformacji w Tunezji, Egipcie i Jemenie po Arabskiej Wiosnie naruszy narrację dżihadu, mówiącą, że przemoc jest niezbędna rewolucji lub że Stany Zjednoczone dążą do podtrzymania autokratycznych reżimów. Jednak rewolucje zapoczątkowane przez Arabską Wiosnę zamiast wybić ostatnią godzinę dla ruchu dżihadystycznego, tylko go ożywiły. Osłabienie lub wręcz usunięcie państw policyjnych stworzyło przestrzeń dla mobilizacji w miejscach, gdzie dżihadysty wcześniej mieli mało pola do manewru i pozwoliło im

wejść na poziom nieprzewidzianej dotychczas aktywności.

Podczas gdy Arabska Wiosna nabierała rozpędu w 2011 r., Ayman al-Zawahiri, który przejął stery Al-Kaidy po zabiciu bin Ladena, na bazie AQI uformował grupę i zaktywizował ją w Syrii. Abu Bakr al-Baghdadi, lider AQI, wysłał kontyngent zaprawionych w walce bojowników, tworząc Jabhat al-Nusra (JN), która stała się jedną z najskuteczniejszych grup rebeliantów w Syrii. W kwietniu 2013 Al-Baghdadi wydał oświadczenie, w którym oficjalnie wcielił JN do swojej organizacji, figurującej teraz pod nazwą Islamskie Państwo w Iraku i al-Sham (ISIS).

Ruch ten zarówno ujawnił, jak i zaostriżył różnice pomiędzy tymi dwiema siłami. Priorytetem dla grupy JN był dżihad przeciwko reżimowi Assada w Syrii i była ona skłonna do współpracy z innymi grupami rebeliantów dla realizacji tego celu oraz skupiała się na potrzebach ludności. ISIS chciało wykorzystać Syrię jako przyczółek dla wznowionej ofensywy w Iraku i dalej angażowało się w starą strategię AQI, polegającą na zastraszaniu i prowokacjach sekciarskich w celu nastawienia przeciwko sobie sunnitów i szytów. W krótkim czasie ISIS kontrolowało już znaczne terytorium Syrii. Wygrane walki, w połączeniu z opanowaniem mediów społecznościowych, pomogły ISIS przyciągnąć do siebie lwią część zagranicznych bojowników w Syrii.

W czerwcu, cztery miesiące po odrzuceniu przez Al-Kaidę, ISIS rozpoczęło swoją główną ofensywę wojskową w Iraku, w której zdobyto drugie co do wielkości miasto w kraju, Mosul. Następnie al-Baghdadi ogłosił przywrócenie kalifatu i ogłosił się przywódcą ummy. Wiele grup dżihadystycznych, z których niektóre były wcześniej wierne Al-Kaidzie, zaoferowało mu swoją lojalność. Chociaż ISIS przede wszystkim koncentrowało się na budowaniu swojego protopaństwa, używało terytorium również jako bazy do rozpoczęcia międzynarodowych ataków terrorystycznych.

Rzeczywiście, jak zauważa Kim Cragin poniżej, grupa przeprowadziła więcej zewnętrznych operacji – ataków poza Syrią, Irakiem lub jego 25 tzw. prowincjami – niż sieć Al-Kaidy (AQN) w podobnym okresie w swojej szczytowej formie. Zdolność ISIS do prowadzenia operacji zewnętrznych zmniejszyła się, ponieważ grupa straciła Mosul w lipcu 2017 i jej bojownicy uciekli z Raqqa w Syrii w październiku. Straty te również poddały w wątpliwość sensowność agresywnego podejścia ISIS, podsycały spekulacje na temat tego, czy Al-Kaida ponownie przejmie przywództwo ruchu dżihadystycznego i zaogniły dyskusje na temat rodzajów zagrożeń ze strony dżihadystów w nadchodzących latach.

### **Patrząc w przyszłość ruchu dżihadystów**

Wszyscy trzej autorzy wskazują, w jaki sposób istota ruchu dżihadystycznego pozostaje w dużej mierze niezmienną, a jednocześnie identyfikują różne czynniki, które kształtują jego stały rozwój. Każdy esej przedstawia inną perspektywę na najważniejsze elementy. Warto podkreślić cztery zagadnienia.

Teren lokalny i geopolityczny:

Analitycy martwili się przez lata o dostęp dżihadystów do terenów bez rządu lub źle zarządzanych, które mogłyby być użyte do szkoleń, komunikacji i planowania operacyjnego. Jak zauważa Daveed Gartenstein-Ross, mimo że ISIS utraciło większość terytoriów w Iraku i Syrii, liczba bezpiecznych schronień i enklaw dla dżihadystów wzrosła jeszcze bardziej od ataku na WTC, zwłaszcza w krajach, gdzie zapanował chaos po tzw. Arabskiej Wiośnie. Josh Geltzer wskazuje również, że rdzeń organizacji ISIS nie został jeszcze pokonany. Jego likwidacja może okazać się trudna, w dużej mierze ze względu na zawiłości ogólnej dynamiki w Iraku i Syrii. Obaj autorzy ostrzegają również przed organizacją Hayat Tahrir al-Sham (HTS) – niegdysiejszym oddziałem Al-Kaidy w Syrii – oraz przypominają o niebezpieczeństwach, które inne oddziały Al-Kaidy i ISIS nadal stwarzają ze względu na ich zdolność

wykorzystywania zarówno problemów lokalnych, jak i ostrych konfliktów w osłabionych częściach kraju. Kim Cragin nie przewiduje końca trwających konfliktów. Twierdzi, że status quo prawdopodobnie utrzyma się w miejscach, gdzie działają oddziały Al-Kaidy lub ISIS, z ważnym zastrzeżeniem, że doświadczeni bojownicy zagraniczni przyniosą nową wiedzę taktyczną do tych konfliktów, co może sprawić, że lokalne grupy będą jeszcze bardziej zabójcze i brutalne. Cragin twierdzi, wpływ zagranicznych bojowników będzie prawdopodobnie bardzo silnie odczuwalny w wielu krajach z większością ludności muzułmańskiej, gdzie ISIS i al-Kaida nie posiadają oddziałów.

Napięcia wewnątrz ruchu:

Naukowcy dostrzegli dwie osie podziału, które zdefiniowały ruch dżihadystyczny. Jedna istnieje między centralizacją i decentralizacją, a druga między globalizmem i nacjonalizmem. Podobnie jak oddziały Al-Kaidy rozkwitały nawet wtedy, gdy rdzeń organizacji znajdował się pod ogromną presją, jest mało prawdopodobne, że losy oddziałów ISIS będą całkowicie uzależnione od powodzenia ISIS w Syrii i Iraku. Ponadto Geltzer twierdzi, że w związku z tym, iż rdzeń ISIS traci kontrolę terytorialną, jest możliwe, że niektóre z jego oddziałów zdystansują się od centralnej organizacji. Gartenstein-Ross zdecydowanie argumentuje, że analitycy nie powinni zbyt pochopnie traktować takiego rozwoju jako dowodu decentralizacji w ruchu na większą skalę. Pomimo trudności rdzennych organizacji Al-Kaidy i ISIS, w ruchu dżihadystycznym widać tendencje w kierunku centralizacji. Jednocześnie według Gartenstein-Rossa globalny dżihadyzm nadal się rozprzestrzenia. Większość grup prawdopodobnie będzie w dalszym ciągu skupiać się przede wszystkim na celach regionalnych, ale więcej z nich przyjęło ponadnarodową wizję i nadal angażuje się w ponadnarodowe działania, nawet jeśli nie traktują priorytetowo ataków na cele zachodnie. Rozprzestrzenianie się zagranicznych bojowników, które zauważyła Cragin, mogłoby wzmocnić tę

tendencję.

Technologie i bojownicy zagraniczni:

Według Cragin, najbardziej bezpośrednio zagrożenie dla Zachodu – Ameryki Północnej, Europy Zachodniej, Australii i Nowej Zelandii – zależy od powracających zagranicznych bojowników, w szczególności jeżeli mają motywację i możliwość prowadzenia ataków lub rekrutowania kolejnych pokoleń zachodnich bojowników dżihadu. Jak zauważa Cragin, zagraniczni bojownicy przeprowadzili większość zewnętrznych operacji kierowanych przez przywódców ISIS. Gartenstein-Ross i Geltzer skupiają się na sposobie, w jaki dżihadyści korzystają z osiągnięć technologicznych, aby umożliwić takie operacje. Połączyli opanowanie mediów społecznościowych przy użyciu szyfrowania typu end-to-end, które często jest niedostępne dla rządów, w celu radykalizacji nowych zwolenników, zmobilizowania ich i zapewnienia wsparcia na odległość agentom, co w przeszłości siatki terrorystów musiały robić osobiście.

Przywódcy ruchu:

Wszyscy trzej autorzy zakładają, że ISIS i Al-Kaida są gotowe pozostać kluczowymi graczami w ruchu dżihadystycznym, nawet jeśli niektóre z ich oddziałów mogą mieć w najbliższym czasie lepszą pozycję. Ich liderzy, Al-Zawahiri z Al-Kaidy i Al-Baghdadi z ISIS, pretendowali do przywództwa ruchu. W konkurencji między nimi nie chodzi tylko o sprawy organizacyjne. Przywódcy Al-Kaidy krytykowali ISIS za rozszczepianie ruchu, ogłaszanie kalifatu, który nie mógł się utrzymać i prowadzenia brutalnej strategii takfiri, która często polegała na atakowaniu innych mudżahedinów (muzułmańskich świętych wojowników).



Al-Zawahiri z Al-Kaidy i Al-Baghdadi z ISIS

Al-Zawahiriemu brakuje charyzmy i w porównaniu do bin Ladena ciężko przychodzi mu motywowanie zwolenników, ale straty ISIS w Iraku i Syrii stworzyły przestrzeń dla Al-Kaidy do odzyskania przywództwa. Jak zauważa Cragin, Al-Kaida jest bardziej skupiona na ludności i stara się zaprezentować jako mniej zajadła alternatywa dla ISIS. Geltzer i Gartenstein-Ross identyfikują różne wydarzenia, takie jak losy HTS w Syrii i jej związek z rdzeniem Al-Kaidy, które mogą wpłynąć na to, czy Al-Kaida odniesie sukces w próbie odzyskania przywództwa w ruchu dżihadystów. Geltzer zakłada również, że pomysłowość i pionierskie wykorzystanie internetu przez ISIS uutorowały drogę nowej grupie dżihadystów do przejęcia części „udziału w rynku” dżihadystycznym poprzez połączenie technologii internetowych z charyzmatyczną narracją i przywództwem zdolnym do inspirowania zwolenników.

Chociaż wielu z tych ekspertów, którzy spotkali się tego letniego dnia 2010 roku, zauważyło potencjał niestabilności na Bliskim Wschodzie – co nie było przepowiednią nazbyt śmiałą – nikt nie przewidział rewolucji arabskich, które miały rozpocząć się wiele miesięcy później, ani skutków, jakie wywarły one na ruch dżihadystów. Nikt też nie przewidział, że w ciągu pół dekady były entuzjasta futbolu w Iraku, który

siedział w obozie dla więźniów zarządzanym przez USA, będzie dowodził najpotężniejszą grupą dżihadystów, jaką świat kiedykolwiek widział i ogłosi się przywódcą kalifatu. To, co staraliśmy się tutaj zrobić, i co tak dobrze zrobili trzej autorzy eseju, to identyfikacja trendów i czynników, które mogą wpłynąć na trajektorię ruchu dżihadystów. Wtedy, tak jak teraz, główni aktorzy ruchu byli bardzo obciążeni, ale wszystko wskazywało na to, że zagrożenie dżihadyzmem nie zniknie w najbliższym czasie.

Tłumaczenie Agaxs na podst.: <https://warontherocks.com>

Stephen Tankel, redaktor „Texas National Security Review”, wydawanego przez University of Texas oraz portalu War on the Rocks, jest profesorem American University, starszym specjalistą w Center for a New America Security. W maju ukaze się jego książka: „With Us and Against Us: How America’s Partners Help and Hinder the War on Terror”.

---

## Cywilizacja zniszczona przez obojętność Zachodu?

Giulio Meotti

**Istnieją zdjęcia, których nie da się zapomnieć – na przykład, żołnierze rosyjscy podnoszący swoją flagę nad płonącym Berlinem w 1945 r. To był koniec nazizmu, ale wschód komunizmu.**

Innym zdjęciem są żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej podnoszący flagę amerykańską nad pokaleczoną wojną wyspą Iwo Jima.

Dzisiaj Zachód stoi przed kolejnym totalitaryzmem: radykalnym islamem. Jednym z miejsc, które były świadkami tego nowego horroru jest Góra Sindżar w prowincji Niniwa w Iraku, kiedyś dom religijnych mniejszości, głównie chrześcijan i Jazydów. Tysiące lat historii runęły w gruzy, kiedy dżihadyści z ISIS najechali na Sindżar w sierpniu 2014 r. Zamordowali mężczyzn i wzięli do niewoli dziewczynki i kobiety. Zburzyli całkowicie chrześcijańskie kościoły i jazydzkie świątynie, zrabowali, co się dało.

Tylko w 2016 r. zamordowano w różnych krajach za wiarę 90 tysięcy chrześcijan, jak informuje raport Center for the Study of Global Christianity. W latach od 2005 do 2015 zamęczono 900 tysięcy chrześcijan. Według Open Doors, innej grupy chrześcijańskiej, dzisiaj co 12 chrześcijanin jest narażony na skrajne prześladowania za swoją wiarę; a razem czyni to 215 milionów ludzi na całym świecie.

„Prześladowanie chrześcijan jest rzeczywistością. Ma globalny zasięg, jest brutalne z natury, zdarza się codziennie i narasta bardziej niż kiedykolwiek” – powiedział profesor Dan Philpott z University of Notre Dame. Niedawny raport World Council of Churches ocenia liczbę chrześcijan, którzy uciekli z Iraku, na nie mniej niż 250 tysięcy. „Chrześcijaństwo jest skończone” – powiedział kanonik Andrew White, wspaniały wikary Bagdadu.

Chrześcijanie uciekają także z Synaju: egipska gałąź ISIS morduje ich w ramach “czystki religijnej”. ISIS opublikowało film wzywający zwolenników do atakowania chrześcijan w całym Egipcie, nazywając ich “najlepszą zdobyczą”. Następnie islamiści zaatakowali dwa wypełnione kościoły w Egipcie, gdzie zamordowali 47 chrześcijan. Od Kairu do Saint-Étienne-du-Rouvray w północnej Francji kościoły wydają się być teraz preferowanym celem islamistów.

Wśród wszystkich tych złych wiadomości jest promyk nadziei; wojownicy kurdyjskiej Peszmergi wyzwolili Sindżar i uratowali



dziesiątki tysięcy Jazydów i chrześcijan. W niedzielę Wielkanocną niezidentyfikowany żołnierz postawił krzyż w miejscu, gdzie przedtem stał kościół Góry Sindzar. To była deklaracja odrodzenia życia po napaści Państwa Islamskiego. Ten krzyż był jak flaga wzniesiona na Iwo Jima.

A jednak żadna zachodnia gazeta, która mogłaby pomóc ludziom na Zachodzie w zjednoczeniu się wokół ich chrześcijańskich bliźnich, nie opublikowała tej niezwykłej fotografii. Dlaczego? Nasza ogólna niechęć do zajmowania się jakimkolwiek zagrożeniem, wskazuje na zachodnią impotencję w obliczu barbarzyństwa.

Redaktor "Daily Mail", Piers Morgan, powiedział, że podczas gdy ataki terrorystyczne w europejskich stolicach wszystkie zyskały "wielką uwagę", ataki na chrześcijan tej uwagi nie zyskały. „Chcą zlikwidować chrześcijaństwo i chcą wciągnąć wszystkich muzułmanów do swojej krucjaty. Chcą, żeby to była święta wojna. I chcą zniknięcia chrześcijan. Nie sądzę, by ta narracja otrzymywała taką uwagę, jaką powinna, w mediach amerykańskich i muszę powiedzieć, również w innych mediach na całym świecie”.

„Świat zachodni od dawna przywykł do prześladowań chrześcijan na Bliskim Wschodzie, jak gdyby ich ciężki los był nieunikniony i po prostu musiało się go zaakceptować” – zauważył kanadyjski filozof, Mathieu Bock-Côté, w „Le Figaro”. – „Chrześcijaństwo jest skazane na śmierć lub co najwyżej jakieś resztkowe istnienie w miejscu, które było jego kolebką”.



Hazem Farraj

April 16 · 🌐

Follow ...

With a rifle on his shoulder, tears in his eyes, he places the cross on the top of the now ISIS destroyed Mt Sinjar Church. What does resurrection look like? This. Happy Easter everybody. #Resurrection #Jesus



Podczas gdy katastrofy naturalne, takie jak tsunami lub trzęsienia ziemi, wywołują uczucia solidarności na całym Zachodzie, zniknięcie całej populacji chrześcijańskiej i ich starożytnej cywilizacji nie wydaje się niepokoić nikogo. Może jest to oznaka psychologicznego wyparcia. Może jest to rezultat odrzucenia judeochrześcijańskiej historii i humanistycznych wartości – co powoduje demonizację głównej ofiary dżihadu, Izraela, zamiast oskarżenia dżihadystów, którzy próbują go zniszczyć.

W 2014 r. widzieliśmy tysiące ludzi maszerujących ulicami stolic Europy na rzecz Palestyńczyków, podczas gdy Palestyńczycy zasypywali Izrael pociskami i krzyczeli „Śmierć Izraelowi i Żydom”. Widzieliśmy, jak niewyobrażalna wręcz agonía chrześcijan w ziemiach islamskich doprowadziła do wyjścia na ulice Londynu i Paryża zaledwie kilkuset ludzi.

Nasze media i inteligencja zawsze okazują czujność, by bronić wszystkiego, co islamskie, czy są to zasłony, czy “prawo do nie bycia obrażanym” przez karykatury. Establishment jednak zapada w śpiączkę, kiedy atakowane są chrześcijańskie symbole. Wilfred McClay pisze w eseju „*The Strange Persistence of*

Guilt,, że podczas gdy religia jest na Zachodzie w odwrocie, poczucie winy wydaje się być równie potężnie obecne jak zawsze i kult obrońcy ofiary pełni się.

Ludzie pędzą, by hołubić doskonałą ofiarę: obdartą, bez tożsamości, która uciekła od "wojny". Jednak chrześcijanie pod jarzmem islamu nie są częścią tej grupy. Tylko muzułmanie.

Zachód nadal ukrywa dzisiaj swój najgłębszy sekret: że toczy się islamska wojna przeciwko naszej cywilizacji. Niewielu ludzi na Zachodzie widziało w mediach zdjęcia domów chrześcijan w Mosulu oznaczone literą „N”. Państwo Islamskie malowało ją jako znak „Nasrani” („Nazareńczyk”) – “chrześcijanin” po arabsku. Ludobójstwo symbolizowane przez jedną literę, Ale nikt tego nie widzi i nikogo to nie obchodzi.

Amerykańskie sieci telewizyjne poświęciły sześciokrotnie więcej czasu śmierci goryla Harambe niż obcięciu głów 21 chrześcijańskim Koptów na plaży w Libii przez Państwo Islamskie, według badania Media Research Center. Jak to możliwe, że zabicie goryla bardziej porusza zachodnią publiczność niż 19 dziewcząt jazydzkich spalonych żywcem w klatce? Niewielu ludzi widziało zdjęcie Chaleda al Asada, odważnego archeologa, który odmówił poprowadzenia ISIS do zabytków w Palmirze. Kaci ISIS obcięli mu głowę i powiesili go za nogi. Odwróciliśmy się w przerażeniu.

Słynne zdjęcie Thomasa Hoepkera z 11/9, zrobione w restauracji na Brooklynie, pokazuje grupę młodych Nowojorczyków, opalających się, zrelaksowanych i spokojnych, jak obserwują dym podnoszący się z Bliźniaczych Wież po drugiej stronie East River. Od wtedy, jedynym wrogiem, na jakiego wskazujemy, jesteśmy my. Cenzorujemy egzystencjalne zagrożenie, przed jaki stoi zachodnia cywilizacja – czy to na górze Sindżar w Iraku, czy na paryskich Champs-Élysées.

Jeśli tak łatwo można wymazać wschodnie chrześcijaństwo,

zachodnie chrześcijaństwo będzie następne.

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło:

<http://www.listywnaszegospadu.pl/notatki/cywilizacja-zniszczona-przez-obojetnosc-zachodu>

---

# Powinniśmy stworzyć „Radio Wolny Islam”

Fragmenty wywiadu z Zuhdim Jasserem\*, jednym z czołowych aktywistów na rzecz reformy islamu. Rozmawiała Sarah Mills z portalu ConatusNews.

\* \* \*

**Czy wojna z terroryzmem jest porażką?**

*SM: Czy bezpiecznie było mówić, jak to zdefiniowano w przeszłości, że byliśmy zaangażowani w wojnę ideologiczną, a tym bardziej w wojnę z terroryzmem?*

ZJ: Nie powinno się tego nigdy definiować jako wojny z terroryzmem. Terroryzm jest taktyką, czubkiem góry lodowej procesu, który pod nim się znajduje – ruchu politycznego, którego odłamem jest jego terrorystyczne ramię. Nazywanie naszego konfliktu „wojną z terroryzmem” można porównać do nazywania wojny przeciwko nazistom „wojną z blitzkriegiem”.

Ostatecznie ten konflikt, który teraz mamy, nigdy nie będzie miał charakteru militarnego. Będzie on ideologiczną konfrontacją w ramach islamu pomiędzy klasycznym liberalizmem, lub tymi którzy wierzą w nowoczesność i wolność, a islamistami

i teokratami wraz z wszystkimi ich odmianami. (...) Jeśli nie chcemy tracić więcej naszych synów i córek na wojnie, musimy zacząć pomagać osobom o podobnych poglądach w tych krajach w ich przeciwstawianiu się nieagresywnym prekursorom agresywnego terroryzmu.

Istnieje potrzeba przeniesienia naszej koncepcji obrony narodowej i polityki zagranicznej na poziom wyższy od CVE (Countering Violent Extremism) do programu „przeciwstawiania się ideologii”, „przeciwstawiania się islamizmowi” (CVI).

W rzeczywistości różnicę między agresywnym ekstremizmem a terroryzmem można pomijać. Kaznodzieje zbyt często aktywnie podsycali na spotkaniach swoich społeczności nienawiść do Zachodu z sukcesem jednocząc, szczególnie młodych mężczyzn w wieku 15-25 lat, wokół idei islamskiej supremacji, co bezpośrednio prowadziło do agresji. Czy jest to jedynie współczesny problem, czy też jego korzenie sięgają historii?

### **Islamizm współczesnym problemem?**

*SM: Czy są różnice między ostatnimi przejawami islamsko-imperialistycznego światopoglądu, a podobnymi zjawiskami w przeszłości, takimi jak Imperium Otomańskie? Czy upolityczniony islam jest produktem XX/XXI wieku, ruchem oddolnym, wykorzystanym następnie do własnych celów przez uzurpatorów?*

ZJ: Zdecydowanie mamy do czynienia z dwudziestowieczną składową w politycznym islamie, zawierającą Bractwo Muzułmańskie w Egipcie i Jamaat-e-Islami czy ruch Deobandi w Pakistanie, które powstały w tym samym czasie. Były to populistyczne, islamistyczne, oddolne ruchy w reakcji na monarchiczne, autokratyczne, militarne dyktatury. Jednak te dyktatury same praktykowały pewną formę państwa szariatu. Porównuję zorganizowanych islamistów do mafii w wielkim mieście. Kontrolują różne okolice i mogą dostarczać narkotyki gangom, które potem sprzedają je na rogach ulic. Ale zarówno

szkodliwa mentalność gangu na ulicach, jak i mentalność członków mafii w białych kołnierzykach, stojących w cieniu za tymi operacjami, naznaczona jest tą samą formą zepsucia.

Pojęcie "islamizm" odnosi się do celu ustanowienia islamskiego państwa opierającego się na prawie szariatu, często przy założeniu stosowania agresywnych taktyk i łamania praw człowieka. Jeśli chodzi o nasze relacje z Arabią Saudyjską, to widzimy z pozoru, że są naszymi sprzymierzeńcami i sprzedają nam ropę naftową w ramach symbiotycznej i pokojowej relacji. Często są to ludzie w garniturach i krawatach, o bardzo zachodnim wyglądzie, kształcili się w Oksfordzie i na Harvardzie. Jednak koniec końców wracają do zarządzania podobnym do mafii skorumpowanym środowiskiem, w którym wsadzają do więzień osoby myślące w sposób liberalny.

90 procent aktywności w mediach społecznościowych w Arabii Saudyjskiej to aktywność radykalna, islamistyczna, wahabistyczna. Deklarują, że przeciwstawiają się buntownikom, ale działają tylko przeciwko tym, którzy otwarcie protestują przeciwko reżimowi. Idee, które radykalizują islamistów – mizoginizm, antysemityzm, teorie spiskowe, itd – są podsycane przez te rządy.

### **Czy Mahomet był islamistą?**

ZJ: Na moim podkaście *„Reform This!”* rozważam kwestię, czy Prorok był islamistą. Wierzymy, że dowodził armią i był posłańcem Boga. Kiedy jedna osoba nosi wiele kapeluszy, nie ma oddzielenia meczetu i państwa. W istocie rządził pewną formą państwa szariatu. Mogę posłużyć się następującą apologetyką – czasy Proroka to był jedyny okres, gdy brak tego oddzielenia był uprawniony. Ale po jego śmierci powinniśmy ujrzeć, że jasny rozdział państwa od religii jest konieczny.

Pytanie nie powinno brzmieć, czy Mahomet w 620 roku naszej ery był islamistą, ale czy byłby nim żyjąc obecnie. W tamtych czasach i aż do późnych lat XVIII wieku nie istniały nigdzie świeckie liberalne demokracje, które służyłyby do porównań z prorokiem Mahometem i jego muzułmańską społecznością. Gdyby

przyszło nam wybierać między nowoczesną medycyną a medycyną z siódmego wieku, zawsze wybralibyśmy tę pierwszą. Należy przeprowadzić reformę, po której już nigdy nie będzie instytucjonalizowania szariatu w rządach, stosowania go w sprawach kryminalnych, a nasze prawa będą opierały się na rozsądku. Każdy, czy to chrześcijanin, muzułmanin, ateista czy Żyd, musi mieć równy dostęp do rządzenia.

Dla większości jest to herezja. Wielu powiedziało, że jest to równoważne sytuacji, gdy dajemy każdemu pacjentowi prawo do wypisywania recept. Moja odpowiedź na to brzmi: lekarze nie wciskają lekarstw pacjentom do gardeł, gdy wypisują recepty. Pacjent ma prawo iść do wybranego przez siebie lekarza. Wszyscy muzułmanie powinni mieć prawo publicznie dyskutować i racjonalizować swoje argumenty. Im mniejsze jest zaangażowanie rządu, tym bardziej społeczeństwo staje się laboratorium religijnej wolności.”

### **Precedens niezależnego myślenia?**

ZJ: W pierwszych stuleciach historii islamu istniało ponad 4000 reprezentujących go szkół. Dlatego dominowało krytyczne myślenie i kwitły matematyka, poezja, astronomia, sztuka i filozofia. Jednak począwszy od XII i XIII wieku, te szkoły zaczęły znikać, ponieważ by zdobyć większą władzę, klasa klerykalna stała się bardziej teokratyczna. Coraz bardziej kontrolowali oni islam kodyfikując tradycje i ceremonie, a wszystkie te zróżnicowane szkoły, na przykład w tradycji sunnickiej, skurczyły się do jedynie czterech – Shafi, Maliki, Hanbali i Hanafi – prezentujących bardzo niewielkie różnice w swoich tekstach.

Drakońskie przepisy wysunięto na pierwsze miejsce, zamknięto drzwi dżihadu, a gwoździem do trumny stało się Imperium Otomańskie, które zamknęło tak wiele uniwersytetów badających oryginalny arabski Koran. Nie da się reformować islamu, jeśli nie można badać oryginalnego języka. Podobnie, na przykład, przez pierwsze wieki katolicyzmu, jednym ze sposobów

kontrolowania ludzi świeckich przez kościół katolicki był zakaz uczenia się przez nich łaciny.

Za czasów Ottomanów islam znacznie się cofnął i trwało to do dwudziestego wieku a reformy odeszły w niepamięć. Setki lat plemienności, minimalizacja krytycznego myślenia, kolonializm, gdy ludzie poznawali zachodnie idee, które potem były demonizowane przez autokratyczne reżimy, i oto mamy dzisiejszy chaos.

*SM: Dziś, gdy mówimy o autokratycznych reżimach na Bliskim Wschodzie, dzieje się to zwykle w kontekście scenariusza „mniejszego zła”. Bunt przeciw tym reżimom służyły jako dowód na ich nietrwałość. Oczywiście nie były one idealne, ale czyż w pewnym stopniu nie trzymały na dystans ekstremizmu?*

**Hussein, Mubarak, Kaddafi – odpowiedzią na rosnący ekstremizm?**

*SM: Zapytałam doktora Jassera czy, według niego, takie dyktatury, jak te w Iraku i Egipcie, były pośrednio odpowiedzialne za rozwój buntów skierowanych przeciw nim, a wykorzystujących fundamentalistyczny islam jako element łączący.*

ZJ: Muszę odpowiedzieć – tak. Po paryskich atakach w 2015 roku, policja sprawdziła wiele meczetów, a w trzech z nich znalazła broń. Jeżeli meczet jest używany do planowania ataków terrorystycznych, to przestaje być miejscem kultu i jest jak powstanie przeciw temu krajowi i powinien zostać zamknięty. Jeśli jednak praktykują tylko mowę nienawiści, nie powinno się ich zamykać, nawet jeśli napawa mnie ona wstrętem.

W sprawie Brandenbury przeciw stanowi Ohio Sąd Najwyższy uznał, że Ku Klux Klan miał prawo nawoływać w kazaniach do nienawiści, o ile nie nawoływał do aktów nieuchronnej, bezpośredniej agresji. Amerykańskie prawo chroni wolność słowa do stopnia, w którym może być ona podżegająca. Natomiast Europa, posiadająca prawa przeciwko mowie nienawiści, ma znacznie większy problem z grupami nienawiści, ponieważ są one



zepchnięte do podziemia. Znacznie trudniej jest je monitorować i wykrywać je bez antyseptycznych promieni słonecznych.

Gdy mój własny meczet oskarżał, że moje prace są antyislamskie, nagrałem nabożeństwo i opublikowałem to nagranie na mojej stronie internetowej, krytykując imama i ujawniając jego radioaktywne idee. Gdyby wygłaszał je w ukryciu, nigdy bym się nie dowiedział o tym, co się dzieje. W Austrii przyjęto rezolucję zakazującą dystrybucji Koranu. Jestem ciekawy czy nie jest to niebezpieczny precedens do zakazywania kontrowersyjnych treści. Z drugiej strony, czy religii dotąd nie traktowano ze zbyt dużą pobłażliwością?

### **Autorytaryzm i wolność dla złych idei**

ZJ: To dwie różne kwestie. Pierwsza, co powinno być legalne a co nielegalne. A druga, co powinno być krytykowane i ujawniane. Islamiści lubią łączyć krytykę kierowaną przeciw nim przez reformatorów i byłych muzułmanów z próbami odmowy islamistom ich praw. Według nich, jeśli popieramy policję Nowego Jorku w inwigilacji meczetów, to automatycznie znaczy, że próbujemy je zamknąć.

Tak samo jak funkcjonariusze policji poznają swoją okolicę – kościoły, sklepy, itd – podobnie właściwym jest to, że wiedzą co mówi się publicznie w meczetach. To nie oznacza, że powinni zakładać nielegalny podsłuch czy pozbawiać kogokolwiek jego praw obywatelskich, ale po prostu powinni zapoznać się ze swoim środowiskiem i szerzonymi tam ideami, w taki sam sposób jak policjant na służbie zapoznaje się z okolicą i tym, co jest w jej sferze publicznej.

Najlepszym sposobem pokonania złych idei jest ich ujawnienie i przeciwstawienie im dobrych idei. Kluczowe jest to, byśmy nie chronili islamu w bigoterii niskich oczekiwań. Jeśli chcemy, by muzułmanie reformowali swoją wiarę i bronili uniwersalnych praw człowieka, fundamentu nowoczesnego społeczeństwa, musimy im podłożyć ogień pod stopy i powiedzieć: „Posłuchajcie, 90%

imamów w meczetach rozpowszechnia teorie spiskowe i antysemityzm. Mogą nie być otwarcie agresywni, ale hołubią idee supremacji, które radykalizują muzułmanów do nienawidzenia Zachodu, a nie mówią im, że powodem ich problemów jest islamska supremacja i koncepcja agresywnego dżihadu, będącego obowiązkiem każdego muzułmanina’.

Każdy kraj, gdzie muzułmanie są w większości, od Turcji po Arabię Saudyjską, udowodnił, że im bardziej autorytarny się staje, tym bardziej te grupy są zradykalizowane.

*SM: Zauważyłam, że do tego momentu, wina konsekwentnie obciąża władze religijne. Jednak do jakiego stopnia nauki islamskie jako takie wpływają na zachowania? Czy agresywne wersy Koranu miałyby jakiegokolwiek znaczenie, gdyby imamowie nauczali ich pokojowych interpretacji?*

### **Odpowiedzialność władzy: imamowie, interpretacja i petro-islamski przemysł**

ZJ: Gdy mówimy o normatywnym islamie, natychmiast przychodzi nam na myśl islam rządów Arabii Saudyjskiej, Turcji, Pakistanu czy Iranu. Ich islam może nie być moim islamem, ale jako reformatorzy musimy przyznać, że nasza interpretacja pism jest w mniejszości.

Mój dziadek był sędzią w sądzie szariatu i odrzucił siedmowieczne interpretacje na korzyść nowoczesnych, czasem metaforycznych, reinterpretacji. Na przykład, werset Koranu wzywający do ucinania dłoni złodziejowi, może być reinterpretowany jako metaforyczne wyrzucenie ze społeczeństwa. I znowu, co może wydawać się apologetyką, absolutnie kluczowym jest, żebyśmy preferowali egzegezy kompatybilne z prawami człowieka w XXI wieku.

Nigdy też nie uczono mnie, że Mahomet skonsumował swoje małżeństwo z Aiszą, kiedy miała 9 lat. Gdybym miał tak powiedzieć, aby postąpić uczciwie jako muzułmanin, musiałbym dziwacznie zaakceptować, że Prorok był “pedofilem”, więc jakie

wówczas miałbym podstawy, by reformować moją religię z pozycji wiary i miłości. Pedofilia jest psychiatryczną jednostką chorobową.

Powinniśmy raczej marginalizować i usuwać każdego imama, który twierdzi, że właściwym jest, aby dziewięciolatka zawierała związek małżeński. Jeszcze 150 lat temu tu w Ameryce miały miejsce małżeństwa dzieci. Więc problemem jest obecny islamski establishment – petro-islamski, wielomiliardowy przemysł, propagujący jedną z interpretacji islamu.

*SM: Niezwykle dla mnie było usłyszeć, że pokojowe interpretacje islamu, propagowane przez zwolenników reform islamu, mają marginalny charakter. Natomiast po zamachach komentatorzy, chcąc odsunąć ostry sprzeciw przeciwko społeczności muzułmańskiej, często mówią, że to radykalni muzułmanie są w mniejszości.*

### **Reformatorzy przeciw radykałom: kto jest w mniejszości?**

ZJ: Większość badań pokazuje, że ci, którzy wierzą, że agresja jest uzasadniona, stanowią najwyżej 20%. Ideolodzy islamistyczni (agresywni czy też nieagresywni), którzy według mnie są głównymi wrogami nowoczesnego społeczeństwa, stanowią około 30-40 procent. Jest to zastraszająco duża zbiorowość, ale nie większość.

Powodem, dla którego wygrywają wybory po Arabskiej Wiośnie i powodem, dla którego reformatorzy są mniejszością jest to, że pozostałe 60% jest podzielone na wiele frakcji – zwolenników wolnego rynku, komunistów, socjalistów, ateistów. Nie są w stanie zbudować zjednoczonej większości.

Towarzyszy temu brak edukacji i analfabetyzm z krajach z muzułmańską większością. Chociaż nie mamy tego problemu w Ameryce, ostatnie sondaże pokazują, że nawet w USA 50% amerykańskich muzułmanów chciałoby, aby szariat odgrywał jakąś rolę w życiu publicznym.

Prawdziwym problemem jest to, że 90 procent pieniędzy wydawanych na publiczne dyskusje o islamie jest wydawane przez islamistów. Miliardy z zagranicy, z krajów akceptujących kontrolę islamistów, są odpowiedzialne za sterowanie tym dyskursem. Dziedzictwo Bractwa Muzułmańskiego na Zachodzie stworzyło środowisko, w którym trzy grupy – salafici, wahabici, islamiści – dominują w dyskursie o islamie.

Nasi zwolennicy, którzy przewodzą reformom, to 70-80% tych, którzy nie odwiedzają meczetów i nie dominują w nich oraz nie identyfikują się z muzulmańskimi organizacjami w Ameryce. Podobnie jak w przypadku chrześcijańskiego ruchu reformatorskiego w Europie, na którego czele stali laicy i społeczności biznesowe, tak samo będzie w tym przypadku. Jednak islamski establishment nie odejdzie w pokojowy sposób.

*SM: Jeśli to islamiści są odpowiedzialni za stworzenie tego środowiska, co można zrobić by przeciwstawić się ich wpływowi? Czy społeczność muzulmańska powinna bardziej otwarcie potępiać nieagresywny ekstremizm? Niektórzy argumentują, że muzulmanie nie powinni potępiać ataków terrorystycznych, bo takie działanie może implikować zbiorową winę.*

### **Czy muzulmanie powinni potępiać ataki terrorystyczne?**

ZJ: Proszę spojrzeć na naszą stronę internetową. Nie znajdzie tam pani ani jednego potępienia ataków terrorystycznych. Jest tak, bo ludzie wiedzą, że nasza praca jest poświęcona przeciwstawianiu się terroryzmowi i islamizmowi. Nikt nie oczekuje, abym potępiał barbarzyńskie działania przeciwko cywilom w restauracjach, na lotniskach, koncertach, bo wiedzą, że poświęciliśmy się tej walce. Dzień, w którym zamieszcze potępienie ataków, będzie końcem mojej działalności, bo to będzie oznaczało, że dla innych moje wartości nie są już oczywiste. (...)

*SM: Theresa May jest autorką wpisu na Twitterze mówiącego, że jeśli prawa człowieka miałyby być przeszkodą w zwalczeniu*

*ekstremizmu, to cel uświęcałby środki. Zapytałam dr Jassera o jego opinię o stanie naszego prawa. Czy jest wystarczająco mocne, by poradzić sobie z osobami, którym niewiele brakuje do wyrażenia jawnego poparcia dla ISIS? Czy takie osoby łatwo znajdują obejścia systemu? Czy system jest zbyt pobłażliwy?*

**Czy powinno się poświęcać prawa człowieka, by wygrać bitwę z islamizmem?**

ZJ: Theresa May była wtedy na krótko przed wyborami. Powiedziała to, by zrobić wrażenie równie twardej jak radykałowie, gdy w rzeczywistości przez całe lata, gdy zajmowała stanowisko ministra spraw wewnętrznych, była miła dla różnych islamistycznych ugrupowań, takich jak Muslim Council of Britain.

Dzień, w którym zmienimy narrację o tym, co oznacza wolność i czym jest republikańska demokracja na Zachodzie, to dzień, w którym przegramy tę wojnę. Islamiści nie chcą niczego ponad to, żeby ich przyszły elektorat – muzułmanie na Zachodzie – nie czuł się na Zachodzie bardziej wolny, niż czułby się w społecznościach islamistycznych.

ISIS dokonuje aktów terroru z dwóch powodów. Po pierwsze, by Zachód zaczął się izolować. Nie chcą, by Zachód mieszał się w sprawy międzynarodowe, bo sami chcą wypełnić lukę po odchodzących dyktaturach, a największą przeszkodą do tego jest wolne społeczeństwo, wolny rynek, Google, Twitter, itd. Po drugie, chcą aby te zachodnie społeczeństwa były niegościnnie dla muzułmanów. Im bardziej będą niegościnnie, tym bardziej muzułmanie będą się radykalizować i tym bardziej będziemy pchani w ramiona dżihadystów.

I przeciwnie, im lepiej funkcjonujemy w zakresie wewnętrznej konfrontacji z islamem, tym bardziej będziemy w stanie wspierać tych, którzy podzielają nasze wartości i marginalizować tych, którzy tego nie robią. Jeśli będziemy dusić w zarodku każdą dyskusję o islamie i nie będziemy

przestrzegać praw człowieka w tym procesie, to dostarczymy ISIS argumentów. Nie wolno nam zmienić narracji o tym kim i czym jesteśmy – niedościgłym wzorem i sanktuarium wolności.

### **Asymilacja i tożsamość**

*SM: Jednak bez asymilacji lub chociażby przyjęcia podstawowych ludzkich wartości, jakim sposobem goszczący [muzułmanów] kraj może zapewnić jednoczący, wspólny mianownik?*

ZJ: Myślę, że to jest jądro naszej bitwy. Jak następuje radykalizacja muzułmanów na Zachodzie? Ten proces zaczyna się od grup koncentrujących się na rzekomej krzywdzie, które mówią muzułmanom, że społeczeństwo ich nienawidzi i dlatego potrzebne są getta, żeby chronić się przed bigotami. Dżihadyści mówią im, że prorok powiedział: "Jeśli jeden palec jest zarażony, całe ciało jest chore", więc jest potrzeba bycia *umma*, zjednoczoną muzułmańską społecznością. To właśnie dlatego reformatorzy nalegają na to, że nie da się wygrać tej wojny, jeśli nie przeddefiniuje się pojęcia *ummy* – jako całej ludzkości, a nie jedynie muzułmanów.

Wstąpiłem do marynarki USA ponieważ jedyną sprawą, dla której gotów byłbym umrzeć, jest Ameryka i nasza konstytucja. Chociaż jestem wierzący, nigdy nie chciałbym umrzeć za wiarę. Bóg nie potrzebuje tego, żebyśmy dla niego umierali. Chcę, by moje dzieci cieszyły się takimi samymi wolnościami, jakie ja mam i wierzę, że zachowanie wolności, jak to ujął Reagan, „dzieli jedną generację od jej utracenia.”

Po pierwsze, jestem Amerykaninem. Uczymy naszą młodzież, że jesteśmy Amerykanami, którzy ponadto są muzułmanami, a nie muzułmanami, którzy żądają, żeby do tego być Amerykanami. To jest różnica w stosunku do narracji islamistów. Oni przybywają na Zachód próbując nawrócić każdego na islam, a przynajmniej przekonać do swojego widzenia świata, opartego na islamistycznej hegemonii.

Bycie muzułmaninem nie jest tożsamością polityczną, ale

osobistą wiarą obejmującą moją moralność, charakter, prawość. Nie ma żadnego znaczenia przy wyborze grup, do których należą na poziomie lokalnym lub krajowym.

### **Imam Tawhidi: reforma w nagłówkach**

*SM: Słowa dr Jassera brzmią podobnie do słów reformatora celebryty, imama Mohammada Tawhidiego, który głosił podobny patriotyzm dla swojego kraju, Australii. Powiedzieć, że Tawhidi jest szczery do bólu w sprawie relacji między Zachodem a muzułmanami, to powiedzieć za mało. Jego nagłą sławę zwykle przypisuje się jego odważnej osobowości i gotowości do mówienia tego, co inni są niechętni powiedzieć – albo w związku z polityczną poprawnością albo z powodu strachu.*

*Jednakże wielu oskarża go, że jest jedynie pieszczołkiem mediów, osobą wygadaną i wykorzystującą napiętą atmosferę, w której mówienie tego, co Zachód chce usłyszeć, może przysporzyć niezwyklej popularności. Oskarżono go o dążenie do rozdziału, gdyż mocno potępił sunnickie teksty hadisów, a wielu muzułmanów twierdzi, że nie jest przedstawicielem ich społeczności.*



ZJ: Tylko dlatego, że niektóre osoby nazywają siebie reformatorami, nie oznacza to, że automatycznie chcemy z nimi

współpracować. Jedną z kluczowych właściwości islamskiej reformy jest to, żeby jej propagatorzy byli spójni i uczciwi w swoich publicznych wypowiedziach. Nawet jeśli ktoś bywał radykałem w przeszłości, nie ma to znaczenia, o ile jego publiczne komentarze są uczciwe i przejrzyste. Gdy mówimy o nieuczciwych taktykach muzułmanów, nazywamy to *takijja*; gdy mówimy o politykach, nazywamy to podlizywaniem się. To ten sam rodzaj zepsucia.(...)

Wypowiedzi pana Tawhidiego i to, co robi, uruchamiają wiele sygnałów alarmowych. Jeśli przyjrzymy się jego wywiadam, to zauważymy głęboką niespójność, która nie ma sensu. To, co publikuje w mediach społecznościowych, jest zadziwiająco mylące. Kilka razy zmieniał lub usuwał wpisy. Jest tam jego zdjęcie z rękawiczką na dłoni, gdy wita się z kobietą i nikogo to nie niepokoi, bo on mówi same właściwe (dla niektórych osób) rzeczy o islamie. Większość jego prac jest prawie wyłącznie antysunnicka. Jestem sunnitą, ale krytykuję wszystkich islamistów, czy to sunnitów czy szyitów, i koncentruję się na islamizmie, nie na sekciarskich podziałach. Tak samo jak krytykuję zwolenników Chomeiniego i szyickich islamistów, tak samo, jeśli nie bardziej, krytykuję sunnickich islamistów, od wahabitów do Bractwa Muzułmańskiego.

Pan Tawhidi jest zatem bardzo sekciarski i rozłamowy. W swoich kazaniach przeklął Aiszę, żonę proroka i pierwszych trzech kalifów, co jest klasycznym zachowaniem szyickim. Powie, że to było w przeszłości i że od tego czasu zmienił się, ale nigdy nie potępił tego, ani nie napisał spójnego, racjonalnego wyjaśnienia takiej transformacji. Pochodzi ze szkoły Shirazi, mającej 900-stronicową księgę na temat szariat, akceptującą małżeństwa dzieci, używanie broni chemicznej, mniejsze prawa dla kobiet, prawa podobne do wahabickiej interpretacji. A kilka miesięcy temu w australijskiej telewizji wręczał broszury rekomendujące szariackie teksty Shirazi.

Zgadzam się z nim, nie potępiając w całości, ale potępiając zdecydowaną większość zbioru hadisów „Sahih al-Bukhari”, który



według mnie jest początkiem radykalnych interpretacji sunnickiego islamu.

Tawhidi mówi, że islam to wojna i terroryzm. Ja, jako muzułmanin, nigdy bym tak nie powiedział. Jest dobrze przyjmowany przez niemuzułmańską publiczność właśnie z tego powodu. Ponieważ go krytykuję, nie angażuje się nasze działania i pisze na Twitterze, że ja pracuję dla wahabitów i że jestem ukrytym radykalistą.

Niektórzy mogą argumentować, że agresywny, nieapologetyczny ton jest bezwzględnie potrzebny. Ze swojej strony wątpię w prowokowanie dla samego prowokowania.

### **Wolność żartowania z islamu**

ZJ: Dla mnie jako muzułmanina bez sensu jest szydzenie z islamu lub żartowanie z niego, aby udowodnić, że jestem reformatorem. Lecz żaden ruch czujący potrzebę ukrócenia wolności słowa nie jest wart zachowania. Jeśli nie radzimy sobie z żartami na temat Mahometa lub Koranu, znajdujemy się na osuwającym się zboczu, które zabierze też ze sobą reformatorów. To właśnie dzieje się ciągle w Arabii Saudyjskiej. Takie osoby jak Raif Badawi są skazywane na więzienie za krytykę islamu. Erdogan wsadza ludzi do więzienia za krytykę i żarty z islamu, a oni chcą tylko podejść do islamu z bardziej liberalnej perspektywy.

Tak samo, jak traktujemy osoby wypowiadające się o naszej wierze w sposób najbardziej nieprzyjemny, tak samo będziemy potraktowani, gdy zaangażujemy się w jej konstruktywną krytykę. Jest to papierek lakmusowy, czy kiedykolwiek możliwy będzie w przyszłości krytycyzm. (...)

Jeśli musimy się martwić, że drwiny z islamu spowodują zabijanie ludzi, to mamy fundamentalny problem.

### **Droga naprzód**

*SM: Co przyniesie nam przyszłość? Może nas kusić, żeby załamać ręce w desperacji z powodu obecnego stanu spraw, nosić żałobę po fotografiach z dawnych czasów gdy kobiety w Iranie nosiły rozpuszczone włosy. Czy jest pan optymistą co do przyszłości?*

ZJ: W porównaniu z tym, co było pięć lat temu, mamy o wiele więcej rzeczowych dyskusji o islamie. Myślę, że wreszcie ludzie są w stanie prowadzić trudne rozmowy, które powinny mieć miejsce po 11 września. Trochę martwi mnie to, że oba polityczne ekstrema coraz bardziej się izolują mówiąc, że nie jesteśmy policjantami świata. Chociaż jest to prawda, to chciałbym zobaczyć jak wspierane jest społeczeństwo obywatelskie. Pragnę by Ameryka była liderem wolnego świata, byśmy byli najlepszymi ambasadorami wolności.

Chciałbym zobaczyć, jak zachodnia polityka zmienia się w kierunku nie tylko obrony prawa takich ludzi jak Richard Dawkins czy Sam Harris do spierania się z wiarą, ale również obrony tych, którzy ryzykują życie dla reform, a także więźniów sumienia w domu islamu. Nazwiska tych ostatnich powinny nie schodzić z ust każdego polityka w wolnym świecie. Żądajmy ich uwolnienia. Trzeba promować ich idee na Bliskim Wschodzie. Tak samo, jak mieliśmy Radio Wolna Europa podczas zimnej wojny, musimy teraz pomagać lub chronić muzułmanów będących zwolennikami reform i wolności oraz antyislamistów, nadając przez „Radio Wolny Islam” do Arabii Saudyjskiej i Iranu.

Oprac. Grażyna Jackowska na podst.: <https://conatusnews.com>

---

**Mohamed Zuhi Jasser**, amerykański lekarz, były komandor porucznik marynarki wojennej, jest założycielem think tanku [American Islamic Forum for Democracy](#), który przeciwstawia się islamizmowi i propaguje rozdzielenie państwa i religii. Jasser często występuje w mediach, takich jak FOX, CNN, MSNBC, i publikuje w „The New York Post”, „The Wall Street Journal” i

„The Washington Times”.

---

# Czy powracający dżihadyści są poważnym zagrożeniem?

Thomas R. McCabe

**Państwo Islamskie znajduje się na drodze do utraty kontroli nad swoim terytorium w Iraku i Syrii). Co stanie się z tysiącami zagranicznych dżihadystów, którzy przystąpili do ISIS, zwłaszcza z krajów zachodnich?**

Głównym problemem jest to, że ci bojówkarze, a przynajmniej wielu z nich, powrócą do swoich krajów pochodzenia, gdzie będą stanowić poważne zagrożenie, szczególnie w Europie. [1]

Istnieje również ryzyko, że dżihadyści ISIS, zwłaszcza z innych państw Bliskiego Wschodu lub byłego Związku Radzieckiego, będą próbowali dotrzeć do Europy raczej jako „uchodźcy”, niż wrócić do państw policyjnych, skąd pochodzą. Podobno tylko niewielka część walczących po stronie ISIS jest rozczarowana tą ideologią, a około połowa pozostaje zaangażowana w dżihad. Z tego powodu są odporni na wszelkie próby resocjalizacji [2].

Choć w końcu może się to zmienić, [3] dziś Europa ma problem z dzieleniem się informacjami o Europejczykach wspierających ISIS, a poszczególne kraje nie są w stanie właściwie zidentyfikować i śledzić powracających dżihadystów [4].

Na pierwszy rzut oka sytuacja wygląda okropnie, jednak bliższe spojrzenie ukazuje bardziej pozytywny obraz. Zagrożenie, jakie stanowią ci zagraniczni dżihadysty, może okazać się mniejsze niż powszechnie oczekiwano, być może znacznie mniejsze.

Zrozumienie przyczyn tego stanu rzeczy może pomóc władzom na Zachodzie w zaplanowaniu właściwego traktowania tych dżihadystów, którzy powracają z pól bitew kalifatu.

## **Natura wojny**

Bitwy w Iraku i Syrii są wojnami zagłady, w których litość jest rzadko okazywana i gdzie, szczególnie w Syrii, większość jeńców zostaje ostatecznie zabitych. ISIS szczególnie głośno wypowiadało się o swoich ludobójczych zamiarach wobec szyickich muzułmanów i alawitów, z dumą chwając się zbrodniami wojennymi, w tym systematyczną rzezią „sekciarskich” więźniów [5]. Ze swej strony irackie siły bezpieczeństwa (złożone głównie z szyickich wojsk) i armia syryjska (w większości tworzona przez alawitów), nie wspominając już o szyickich bojówkach działających w obu krajach (w szczególności Hezbollahu) też miały swój udział w okrucieństwach. [6] Te oddziały często mordują równie entuzjastycznie jak członkowie ISIS i najwyraźniej zależy im, aby nie brać jeńców [7].

Co więcej, siły rządowe walczące z ISIS nie są jedynymi wrogami tej organizacji. W Syrii toczy się wielopłaszczyznowa wojna domowa, gdzie ISIS walczy z wieloma innymi frakcjami przeciwnymi Assadowi, w tym nacjonalistami i innymi dżihadystami. Odkąd ISIS brutalnie narzuciło swój system podbitej ludności, między tą grupą a innymi frakcjami skończyła się sympatia. Powszechne niezadowolenie z błędnych rządów ISIS prawdopodobnie doprowadzi do mordowania terrorystów ISIS, gdy tylko nadarzy się okazja. W szczególności frakcje ISIS i Al-Kaidy w Syrii (Hay'at Tahrir ash-Sham) poświęciły wiele czasu i wysiłku zabijając się nawzajem, a Al-Kaida prawdopodobnie uzna pozostałych przy życiu dżihadystów ISIS – szczególnie tych, którzy odeszli od

niej – za zdrajców, którzy zdradzili swoją przysięgę bezwarunkowej lojalności wobec Al-Kaidy i jej przywództwa. [8]

Z tych powodów uzasadnione jest założenie, że duża liczba zagranicznych terrorystów ISIS została już zabita. [9] Choć liczby są bardzo zróżnicowane, wskaźnik strat zagranicznych bojówkarzy w Syrii był przerażający. Na przykład we wrześniu 2016 r. Syrian Observatory for Human Rights (Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka) zgłosiło, że co najmniej 52 000 z ponad 430 000 zabitych w syryjskiej wojnie domowej to byli pochodzący z zagranicy sunniccy dżihadyści [10]. Prawdopodobnie wielu z nich walczyło po stronie ISIS, która jest jedną z największych frakcji rebeliantów. Zapewne więcej zagranicznych terrorystów ISIS zostało zabitych w Iraku. Z całą pewnością obecna walka, zarówno w Mosulu, jak i w północnej Syrii, jest intensywna, co oznacza, że ISIS ponosi ciężkie straty, które prawdopodobnie wzrosną wraz z nasileniem się bitwy o Rakkę (artykuł ukazał się w „Middle East Quarterly” przed utratą Rakki przez ISIS – red.).

Co więcej, reżim Assada ma długą historię traktowania wszystkich jeńców z ekstremalną brutalnością [11]. Jego przeciwnicy, w tym ISIS, mogą zdecydować się na walkę do ostatniej kropli krwi, aby nie zostać uwięzionymi i nie narazić się na tortury. Ponadto każdy, kto może zostać zidentyfikowany jako cudzoziemiec, może być postrzegany przez reżim Assada jako „jeden z terrorystów”, którzy spowodowali wojnę i mogą oni zostać poddani nawet surowszemu traktowaniu w porównaniu z innymi jeńcami [12].

## **Natura ISIS**

W przypadku bojówkarzy ISIS, oczekują oni śmierci w walce. Do tej pory w bitwie o Mosul ISIS poddało się niewiele razy, przy tym rutynowo używając zamachowców-samobójców; i choć wydaje się lepiej, żeby „męczennikami” byli ochotnicy, dżihadyści z ISIS mogą zostać wezwani do podjęcia takiego „męczeństwa” [13]. Oznacza to, że takie operacje są akceptowane jako

rutynowa taktyka i część tożsamości samych bojówkarzy. Kampania rekrutacyjna grupy jasno pokazała, że rekruci powinni być przygotowani na śmierć. Niektórzy dżihadyści zostali straceni za to, że nie walczą do ostatniej kropli krwi, podczas gdy inni z kolei zostali zgładzeni za odmowę dokonania zamachu samobójczego [14]. Nawet jeśli niektórzy z nich są przygotowani do poddania się, inni wyraźnie nie. [15] Niektórzy nawet udają że się poddali, a następnie próbują zabić swoich niedoszłych porywaczy. Ilu fałszywie poddających się dżihadystów potrzeba, aby przekonać zwolenników brania jeńców, że najpierw trzeba strzelać, a pytania zadawać później? [16]

Dla osób, których tożsamość jest zakorzeniona w dżihadzie – a z pewnością tak jest, jeśli ktoś chce dołączyć ISIS – programy resocjalizacji są prawdopodobnie stratą czasu i pieniędzy

ISIS ogłosiło również zamiar egzekucji każdego złapanego na próbach dezercji; w samej Rakce w ciągu kilku miesięcy w 2015 r. wykonano wyroki na 120 dezercjach [17]. ISIS ustanawia również biurokratyczne przeszkody dla tych, którzy mogą chcieć uciec z pola walki. Państwo Islamskie może skonfiskować paszporty zachodnich dżihadystów po ich przybyciu lub zażądać od nowego członka zniszczenia swojego paszportu, na dowód, że nie zamierza wrócić do swojego kraju pochodzenia. Ponadto w wyniku zamieszania związanego z wojną ISIS może nieumyślnie utracić paszporty. [18]

### **Zagraniczni rekruterzy**

Chociaż istnieje wiele powodów, dla których zagraniczni „żołnierze” dołączają do ISIS, rekruci są często wybierani wśród osób, które można nazwać „morderczo pobożnymi”. Są to podgrupy zwolenników dżihadyzmu, którzy wierzą, że interpretacja islamu przez ISIS stanowi właściwą drogę do kierowania społeczeństwem [19]. Zachodni rekruci, poszukujący bardziej autentycznej muzułmańskiej tożsamości, często należą

do tej kategorii i dołączyli do organizacji, ponieważ chcieli żyć w wyimaginowanym utopijnym społeczeństwie islamskim. [20] Często wierzą oni, że angażują się w kosmiczną wojnę dobra ze złem; niektórzy nawet wierzą, że walczą podczas końca czasów, zapowiedzianego w Koranie („Godzina” [zagłady] – as Sa’aat). [21] Ludzie, którzy w ten sposób zainwestowali swoją tożsamość w ISIS, prawdopodobnie nie porzucą organizacji nawet wtedy, gdy ponosi ona ciężkie straty.

Co ważniejsze, przyjmując ideologię i psychologię ISIS, mogą uważać śmierć w bitwie za swoją własną nagrodę. Wróg, który spogląda w lufę karabinu i widzi raj, prawdopodobnie się nie podda. Dlatego można spodziewać się wysokiej śmiertelności wśród zagranicznych dżihadystów. Dodatkowo, ograniczone doświadczenia bojowe większości zachodnich bojówkarzy mogą zachęcić dowódców ISIS do postrzegania ich ostatecznie jako zbędnych.

Przede wszystkim większość zachodnich dżihadystów nie odbyła wcześniejszego szkolenia wojskowego ani nie ma doświadczenia. ISIS zwykle używa ich w rolach wspierających, w tym w szeroko zakrojonych operacjach medialnych. [22] Organizacja organizuje kilkutygodniowe szkolenia dla nowych rekrutów, jednak jest mało prawdopodobne, aby zapewniły one im więcej niż podstawowe umiejętności walki. Oznacza to, że w walce mogą ponosić ciężkie straty. Dodatkowo brak doświadczenia może ich doprowadzić do przecenienia swoich możliwości i podjęcia ryzyka w sytuacjach, gdy □□lepiej wyszkolone lub bardziej doświadczone oddziały nie będą tego robić.

Co więcej, zagraniczni bojówkarze często nie cieszą się zaufaniem i podobno są uważnie obserwowani. Mówi się, że wielu jest w więzieniu, ponieważ chcieli zdezerterować. [23] Nawet jeśli ISIS nie wykona na nich wyroków w oparciu o takie podejrzania, grupa może zdecydować się na poradzenie sobie z potencjalnie niewiarygodnymi dżihadystami tak, jak Sowieci użyli swoich „batalionów karnych” podczas II Wojny Światowej: rzucić ich do walki, najlepiej w pierwszej fali, żeby oczyścić

teren z min i zasieków, pod okiem wiarygodnych żołnierzy, którzy będą strzelali do nich, gdyby próbowali się poddać lub wycofać, albo wykorzystają ich śmierć do oczyszczenia drogi.

Obawa przed napływem zagranicznych dżihadystów do innych krajów może zostać złagodzona do pewnego stopnia przez ograniczony ich napływ do regionu. Dzieje się tak z co najmniej dwóch powodów:

1. W przeszłości znaczna część rekrutów została przyciągnięta do wizerunku ISIS jako zwycięskiej, zdobywającej wszystko armii, która miażdży swoich wrogów. Te dni już dawno minęły, a teraz ISIS walczy i przegrywa wojnę obronną.
2. Z powodu lepszej kontroli granicznej przez sąsiednie państwa, w szczególności Turcję, ISIS w znacznym stopniu straciło fizyczny dostęp do świata zewnętrznego i jego potencjalnej puli zagranicznych dżihadystów. Podczas gdy w przeszłości Ankara była stosunkowo otwartym środowiskiem dla ISIS, zmieniło się to, ponieważ grupa terrorystyczna coraz bardziej atakowała Turcję [24]. Co więcej, większość syryjskiej strony granicy turecko-syryjskiej jest obecnie kontrolowana przez Kurdów, którzy zaliczają się do najbardziej zdeterminowanych przeciwników ISIS.

### **Poszerzanie obrony Zachodu**

Nie tylko wielkość potencjalnej puli powracających dżihadystów jest prawdopodobnie mniejsza niż się tego obawiano, ale możemy też podjąć kroki zmniejszające zagrożenie, jakie oni stwarzają. Po pierwsze, w zależności od krajów pochodzenia zagraniczni bojówkarze mogą bardzo niechętnie do nich powracać, nawet jeśli to jest możliwe. Dotyczy to szczególnie państw, które stosują bardzo ostre sankcje przeciwko potencjalnym dżihadystom, jak Rosja i Stany Zjednoczone. Wizja więzienia powstrzymuje ich od powrotu.



Systematyczny wysiłek dla powstrzymania zachodnich dżihadystów musi składać się z co najmniej dwóch kroków:

Po pierwsze, obejmuje kompleksową próbę identyfikacji zagranicznych zwolenników ISIS. Niestety, takie starania rozpoczęły się dopiero niedawno – przynajmniej do połowy 2015 r. międzynarodowe działania mające na celu identyfikację ludzi z Zachodu, którzy przystąpili do ISIS na Bliskim Wschodzie, były bardzo fragmentaryczne [25]. Teraz jednak podejmowanych jest wiele prób zidentyfikowania takich zachodnich dżihadystów.

Aktywny jest m.in. EUROPOL, który w połowie 2016 r. twierdził, że posiada informacje na temat ponad czterech tysięcy Europejczyków, którzy podróżowali, aby dołączyć do ISIS. INTERPOL i grupa antyterrorystyczna Club de Berne pracują również nad identyfikacją zachodnich dżihadystów. Na początku 2017 r. zakrojony na dużą skalę system informacyjny Schengen, który wspiera kontrolę granic zewnętrznych i współpracę organów ścigania w państwach UE, miał dane na temat ośmiu tysięcy podejrzanych o terroryzm [26]. Ponadto podejmowane są prywatne wysiłki, takie jak prowadzone w International Centre for Study of Radicalization and Political Violence lub baza danych o francuskojęzycznych dżihadystach Samii Maktouf [27].

Co więcej, wiele informacji o zagranicznych dżihadystach zostało odzyskanych z Bliskiego Wschodu, w tym 3800 profili dostarczonych przez dezertera, wraz z obszernym zbiorem wiarygodnych informacji uzyskanych w Turcji, a także obszernych informacji zebranych po zdobyciu miasta Manbij w Syrii [28]. Ze swojej strony, zachodnie agencje bezpieczeństwa i organy ścigania w końcu podejmują wysiłki w celu skonsolidowania i rozszerzenia tych danych, łącząc wyniki, aby dokładnie określić osoby, które wyjechały za granicę i ich obecny status. [29] Te bazy danych powinny być tajne w minimalnym zakresie, aby umożliwić maksymalną wymianę informacji z sojusznikami, w tym na Bliskim Wschodzie – jak to miało miejsce w przypadku prowadzonej przez USA operacji

Gallant Phoenix w Jordanii [30].

Po drugie, zainteresowane państwa muszą podjąć systematyczny wysiłek zmierzający do zatrzymania i ścigania zagranicznych dżihadystów. Składa się on z kilku elementów:

1. Zdecydowane starania o zatrzymanie zagranicznych dżihadystów przed ich powrotem: brytyjskie i inne europejskie służby wywiadowcze najwyraźniej współpracują z grupami rebeliantów, aby znaleźć i schwytać uwięzionych zwolenników ISIS [31]
2. Przekucie konfiskaty zagranicznych paszportów przez ISIS na korzyść Zachodu: każdy, kto pojawia się w ambasadzie w sąsiednim kraju i zgłasza utracony lub skradziony paszport, powinien zostać poddany dokładnemu śledztwu.
3. Rewizja obecnych wysiłków antyterrorystycznych: zamiast powstrzymywać ludzi przed wyjazdem na Bliski Wschód do ISIS lub innych grup terrorystycznych (gdzie śmiertelność jest znacznie wyższa), nie dopuścić ich do powrotu. Lepszą polityką byłoby pozwolić im odejść i skoncentrować wysiłki na powstrzymaniu tych, którzy próbują powrócić z pola bitwy. Aby to osiągnąć, wszystkie zachodnie rządy powinny zawiesić, a najlepiej unieważnić paszport każdego, kto jest w ISIS lub innej organizacji terrorystycznej.

Zachodnie kraje dobrze postępują, podążając za precedensem Australii i opracowując procedury prawne odwołujące obywatelstwo osób naturalizowanych lub osób o podwójnym obywatelstwie, którym udowodniono walkę na rzecz organizacji terrorystycznych. Wszyscy dżihadyści, którzy chcą wrócić do domu, muszą na to zapracować. Powinni mieć możliwość powrotu tylko wtedy, gdy zgodzą się na bezwarunkową współpracę z organami bezpieczeństwa. [32]. Jeśli odmówią, powinni być ścigani nie tylko za udzielenie materialnego wsparcia terrorystom, ale za zdradę – tak jak za przyłączenie się do wrogiego wojska w czasie wojny. Zgodnie z amerykańskim prawem, Amerykanin skazany za zdradę stanu lub dołączający do wojska

wrogiego państwa traci obywatelstwo amerykańskie. [33] Waszyngton rozpoczął postępowanie w tej sprawie w co najmniej jednym przypadku – w sprawie Iymana Farisa [34].

Władze krajów Zachodu powinny być również bardzo sceptyczne wobec roszczeń w staraniach o resocjalizację dżihadystów. Podobnie jak w przypadku resocjalizacji członków gangu, takie programy mogą działać na niektórych z tych, którzy są na marginesie organizacji. Jednak dla osób, których tożsamość jest zakorzeniona w dżihadzie – a z pewnością tak jest, jeśli ktoś chce podróżować na Bliski Wschód, aby dołączyć ISIS – programy te są prawdopodobnie stratą czasu i pieniędzy. [35]

Rekruci ISIS z własnej woli wstąpili do organizacji otwarcie dążącej do wojny i dołączyli do niej, ponieważ zgadzają się z jej założeniami. ISIS nigdy nie ukrywało, co robi i dlaczego to robi, więc rekruci nie mogą twierdzić, że nie wiedzieli, na co się piszą. Waszyngton powinien postrzegać tych ludzi w tym samym świetle, co tych, którzy mogą dołączyć do mafii, Ku Klux Klanu, lub jeszcze bardziej stosownie, ludzi, którzy chcieliby przenieść się do nazistowskich Niemiec, aby dołączyć do SS. Ponadto osoby powracające mogą odmówić udziału w takich programach [36].

## **Wnioski końcowe**

Powyższe argumenty nie oznaczają, że ISIS nie będzie zagrożenia. ISIS pilnie pracuje nad stworzeniem sieci, która umożliwi kontynuację operacji terrorystycznych na Zachodzie [37] i nie jest to jedyna grupa, do której przyłączają się zagraniczni dżihadysty. Również Al-Kaida pozostaje aktywna. Co więcej, powracający bojówkarze nie są jedynym potencjalnym źródłem rekrutów do operacji terrorystycznych. Zradykalizowani migranci i uchodźcy, zradykalizowani muzułmanie drugiego pokolenia, wyalienowani społecznie niemuzułmanie inspirowani ideologią dżihadystów i półświatkiem przestępczym stanowią prawdziwe niebezpieczeństwo. [38]

W związku z tym, podczas gdy niebezpieczeństwa związane z powrotem zachodnich dżihadystów z ISIS mogą być mniejsze, niż powszechnie się przypuszcza, zagrożenia ze strony powracających dżihadystów i z innych źródeł tak czy inaczej pozostają realne.

Tłumaczenie GB na podstawie <http://www.meforum.org> (tamże przypisy – ang. )

**Thomas R. McCabe** jest emerytowanym analitykiem Departamentu Obrony i emerytowanym podpułkownikiem rezerwy lotniczej USA, który przez dziesięć lat pracował jako analityk wojskowy na Bliskim Wschodzie, a dwa lata jako analityk ds. zwalczania terroryzmu.